Nr. 160. Lwów — Piątek dnia 15 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Wałnera przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaź. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Rozesł. Apost. | Jutro: NPM. Szkapl. | Jakynfta mucz. Andreja.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 21 | Zachód „ „ 7 „ 47

Długość dnia g. 15 m. 26 | Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 lipca.

Przedwczoraj zebrała się w Brukseli konstytuanta, mająca się zająć rewizyą konstytucyi belgijskiej. Otwarto ją bez mowy tronowej wbrew poprzedniem doniesieniom, że król osobiście zagai pierwsze posiedzenie tego ciała prawodawczego, zwołanego dla załatwienia tak ważnej sprawy. Jednakże król Leopold chciał widocznie pozostać całkiem neutralnym i nie wywierać żadnego wpływu na członków konstytuanty. Rewizya konstytucyi ma głównie polegać na rozszerzeniu prawa wyborczego. Po załatwieniu tej sprawy, tudzież jeszcze kilku innych punktów, jak n. p. prawa referendum, rozwiązaną zostanie konstytuanta, a rozpisane będą nowe wybory do parlamentu na podstawie zmienionej już konstytucyi. Wybory te będą miały niewątpliwie wielką doniosłość i zmienić mogą fizyognomię parlamentu belgijskiego, gdyż do urny wyborczej staną ludzie nowi, niepewni. Niektórzy obliczają, że liczba wyborców powiększoną zostanie w trójnasób, tak, że n. p. miasto Gandawa, które liczy obecnie 9000 wyborców, będzie ich odtąd miało 28.500. Jestto obliczenie najskromniejsze, wedle projektu przywódzcy katolickiej większości p. Woestego. Socyaliści, skrajni liberałowie i masoni domagają się powszechnego prawa głosowania. W sferach robotniczych dano już hasło: „Powszechne prawo wyborcze, albo ogólna bastówka, a jeżeli i to nie pomoże — rewolucya". Choćby zawołanie jeszcze nie przyjdzie, w każdym razie rząd stanie przy najbliższych wyborach w obec sytuacyi całkiem nowej i tem da się też wytłumaczyć, to dla czego król żadnego stanowiska w obec konstytuanty nie zajął. W konstytuancie mają wprawdzie katolicy absolutną większość, a nie rozporządzają dwiema trzeciemi głosów, t. j. taką większością, która potrzebna jest do uchwalenia rewizyi konstytucyi, aby się rewizyę przeprowadzić w duchu katolickim. Zatem z konieczności będą musieli katolicy przynajmniej co do niektórych punktów wejść w układy z umiarkowanymi liberałami i zgodzić się na rozszerzenie prawa wyborczego. W parlamencie miało dotychczas katolickie stronnictwo większość dwóch trzecich, gdyż razem z silnie skrajną frakcyą t. z. „niezawisłych" (independants) pod wodzą d'Oultremonta, która jakkolwiek także katolickie zasady wyznawała, jednakże chciała być koniecznie samodzielną. Przy teraźniejszych wyborach do konstytuanty zniknęła ta frakcya z widowni politycznej. Masoni i socyaliści poświęcili ogromne sumy na agitacyę wyborczą i wydarli niezawisłym wszystkie mandaty z miasta Brukseli, stanowiącego dotychczas jej wyłączny teren operacyjny. To odebranie katolikom kilku mandatów przedstawiają liberalne pisma jako straszny cios, zadany katolicyzmowi w Belgii — tak źle jednak nie jest, katolicy wciąż jeszcze są tam w życiu publicznem górą i mają za sobą większość narodu, ale muszą podwoić swą energię w walce przeciw bezwyznaniowym zapędom.

Konstytuanta obecna, której obrady będą niewątpliwie pełne wrażeń, stanowi ważny epizod w dziejach Belgii, przygotuje ona grunt dla przyszłych wyborów, do których cała Belgia już teraz zbroi. Ponieważ prawo wyborcze zostanie niewątpliwie rozszerzone, przeto agitacya wyborcza obejmuje daleko szersze koła, aniżeli w dawnych latach. Najbardziej ruszają się Flamandczycy i socyaliści. Stowarzyszenie „Vlaamsche Bond" urządziło szkołę oratorską dla przyszłych agitatorów. Młodzi Flamandczycy schodzą się w osobnym lokalu, słuchają odczytów o sprawach politycznych i ćwiczą się w wygłaszaniu mów. Niebawem ruszą oni w drogę po kraju jako mówcy wędrowni. Stronnictwo robotnicze ustanowiło także swój komitet propagandy i powzięło uchwałę, że każdy członek stronnictwa musi czytać socyalistyczne pismo *Peuple*, redagowane po francuzku i *Vooruit* po flamandzku, że każdy musi prenumerować przynajmniej jedno pismo socyalistyczne i kupić przynajmniej jedną akcyę towarzystwa *La presse sociale*, wreszcie, że nie wolno nikomu zwoływać zgromadzeń ani umieszczać ogłoszeń politycznych w innych pismach, jak tylko w socyalistycznych. Katolickie stronnictwo także nie stoi z założonemi rękami, lecz już teraz wzywa przemysłowców, właścicieli kopalń, w ogóle wszystkich pracodawców, aby kartelami pomiędzy sobą a nawet z zagranicą zawieranemi zabezpieczali się przed grożącem niebezpieczeństwem powszechnej bastówki i aby materyalnie i moralnie popierali katolicką prasę. Tak więc cały kraj jest w gorączce i z bijącem sercem czeka tego, co nastąpi.

KORESPONDENCYE.

[Zjazd chirurgów polskich].

Kraków 13 lipca.

My „profani" interesujemy się bardzo postępami nauki lekarskiej i całkiem naturalnie, bo o naszą skórę chodzi. Dla tego też kongres chirurgów, odbywający się w naszem mieście, budzi wśród publiczności znaczne zainteresowanie. Ale z drugiej strony, śledząc rozwój medycyny, idąc w ślad za jej kapłanami, odprowadzić ich możemy tylko do progu ich świątyni, podziwiać musimy tylko wyniki ich badań, czasem, ale to bardzo rzadko, możemy pojąć istotę i przebieg ich pracy. To *Credo* profana złożyłem w wstępie listu dla tego, aby się usprawiedliwić, dla czego w sprawozdaniu z wczorajszego popołudniowego posiedzenia zjazdu chirurgów, ograniczę się tylko na wymienieniu tytułów odczytów, a z dalszych, tylko bardziej znane i przystępniejsze podam szczegóły. Wczoraj więc wygłosili swe referaty: dr. Ziembicki ze Lwowa „O krwotokach pęcherza, szczególnie po operacyach przedłuż i o środkach zapobiegawczych", dr. Rościszewski z Krakowa „O przeszczepianiu moczowodów", dr. Trzebicki z Krakowa „W sprawie podwiązania żyły udowej", a dr. Wehr ze Lwowa dał „Przyczynek do leczenia operacyjnego orchitis i epidemitis tuberculosa". Nie potrzebuję dodawać, że dyskusya nad tymi odczytami była bardzo ożywioną.

Dziś rano o 8 zwiedzono szpital św. Łazarza, gdzie dr. Obaliński przedstawił wiele bardzo ciekawych demonstracyi chirurgicznych. Między innemi „trepanacyi" mózgu. Chory miał zgniecioną część czaszki, wskutek czego utracił mowę i ruch w połowie ciała.

Prof. Obaliński otworzył czaszkę, usunął z wnętrza kawałki pogruchotanej kości i zgniecionego mózgu i w jednej chwili przywrócił choremu możność ruchu, a nawet mowy. Na zebraniu w sali operacyjnej kliniki, pierwsze trzy odczyty: prof. Browicza „O teoryi pasożytniczej raka", dr. Wehra „O przerzutach raka przez zetknięcie" i dr. Kryńskiego „O tworach komórkach w rozmaitych postaciach wola", przez swe podobieństwem omawianego przedmiotu, stanowiły niejako jedną całość i razem oddane zostały pod dyskusyę. Najciekawszym był odczyt prof. Browicza, który wbrew dotychczasowym badaniom twierdził, że przyczyną raka nie są żyjące „drobne ustroje", ale produkta, wywołujące rozkład ciała i krwi. Na tem posiedzeniu wygłosił jeszcze odczyt prof. M. Jakubowski „O raku nerki u dzieci" i dr. Bogdanik „O martwinie fosforowej".

Wiedeń 12 lipca.

(C) Dwunastu mówców przemawiało już w kwestyi regulacyi waluty. Udział posłów na wczorajszem posiedzeniu był nader nieliczny, były chwile, że mówcy przemawiali literalnie do pustych ławek. I tak podczas mowy p. Schlesingera na sali znajdowało się wszystkiego dwudziestu posłów. Nie ma się też dziwić, że posłowie są tak strasznie znużeni i pragnęliby jak najprędzej zakończyć obrady i wrócić do domu. Gdyby tak nie było młodoczechów, uporałaby się izba z regulacyą o jaki tydzień wcześniej, aniżeli jest w projekcie. Ale tym ludziom ust zamknąć nie można, krzyczą, grożą Austryi i Europie pomimo, że ich nikt nie słucha. Wczoraj zaprezentował się w izbie jako mówca niepospolitego talentu młodoczeski poseł p. Eim, korespondent *Narodnich Listów*. Dopóki mówił o regulacyi waluty, dopóty słuchano go uważnie, gdyż mówił bardzo rozsądnie. Gdy jednak młodoczeskim zwyczajem wkroczył w dziedzinę polityki, zaczęli posłowie uciekać z sali, zapewne, aby nie irytować się niepotrzebnie. Samo przez się rozumie się, że ta część mowy p. Eima pełna była uwielbienia dla Rosyi i niepatryotycznych frazesów. Sens mowy p. Eima był ten: regulacya waluty jest dobrą rzeczą, ale młodoczesi są jej przeciwni, bo polityka rządu im się nie podoba, oczywiście dla tego, że nie dąży do sojuszu z Rosyą. Pragniemy gorąco przyjaźni Rosyi dla Austryi — rzekł p. Eim — i właśnie dla tego jesteśmy dobrymi patryotami. A wiecie wy co to jest Rosya? Taki wielki człowiek jak Bismark przez całe swe życie ubiegał się o jej łaskę.

Koniec mowy p. Eima był taki: Jesteśmy Czechami i zostaniemy nimi, ale czy z Austryą i w Austryi?... Co przez to miał na myśli, nie tajno nikomu. Takie to stronnictwo mamy w naszym parlamencie, oczywiście, że tego, co ono powie, nikt na seryo nie bierze, ani też odpowiadać mu nie myśli.

Natomiast lekka przygana, uczyniona lewicy przez prezesa Koła polskiego, jest przedmiotem ogólnej dyskusyi, a największe stronnictwo parlamentarne naradza się nad tem, jak odpowiedzieć na nią i najbardziej wpływowe organy poświęcają artykuły wstępne temu, co przywódzca delegacyi polskiej powiedział. Z tych enuncyacyi prasy poznać można, ile znaczy głos Koła polskiego w Izbie, że z głosem tym liczą się najwyższe sfery, kierujące polityką Austryi.

Nowa Presse pisze z żalem, że p. Jaworski chciał mową swą oczernić lewicę w najwyższych dziedzinach polityki. A potem swoim zwyczajem, ile jej sił starczy stara się nawzajem Polaków oczernić i pisze, że ów manewr lewicy podczas posiedzenia komisyi walutowej był tylko plagiatem politycznym, bo lewica raz tylko spróbowała tego, co Polacy tak wybornie umieją, t. j. wytargować od rządu za swe głosy pewne ustępstwa. Zapominała tylko dodać, że Polacy zawsze z otwartą przyłbicą występują i zdradzieckimi fortelami nigdy nie walczą, ale tak jej było potrzeba.

Namiestnictwo tutejsze rozwiązało szesnaście towarzystw studenckich. Zarządzenie to jest niejako odpowiedzią na interpelacye, wniesione w Izbie z powodu ekscesów ulicznych podczas pobytu Bismarka w Wiedniu. Stowarzyszenia bowiem, dotknięte tą karą, były to t. zw. „deutschnational" i kultywowały idee Schönerera. Z ich inicyatywy też wyszły te szumne owacye, urządzone Bismarkowi na dworcu i w drodze do miasta.

Demokraci tutejsi pod wodzą znanego dr. Kronawettera urządzili w niedzielę wycieczkę do węgierskiego miasteczka Teby, gdzie miało się odbyć zgromadzenie polityczne, a dr. Kronawetter miał wygłosić odczyt o stosunku Austryi do Węgier. Policya węgierska jednak nie pozwoliła na tę manifestacyę polityczną. Lokal, w którym miało się odbyć zgromadzenie, otoczył oddział pandurów z najeżonemi bagnetami, a sędzia ławniczy Binczicz przystąpił do p. Kronawettera i oświadczył, że nie pozwoli ani na odczyt ani na żadne mowy polityczne. Dr. Kronawetter zapewniał, iż demokraci wiedeńscy nie przyszli do Węgier w żadnym złym zamiarze, lecz przeciwnie, aby okazać swe sympatye dla Węgier. — P. Binczicz rzekł na to: „Przykro mi bardzo, że nawet sympatycznej dla Węgier demonstracyi dopuścić nie mogę — pozwolę jednak panom wznieść okrzyk: „Niech żyją Węgry". — Tyle tylko uzyskali demokraci, że urzędnik węgierski pozwolił im zjeść kolacyę i wygłaszać toasty w swojej obecności, bez żadnego zabarwienia politycznego, a potem odprowadził ich sam na kolej w towarzystwie oddziału pandurów. Demokraci oburzeni są tem przyjęciem, jakiego doznali w Węgrzech i udali się do znanego radykała Ugrona z prośbą, aby poruszył w sejmie węgierskim tę sprawę.

Kronika paryzka.

Paryż 9 lipca.

(W. Z.) Bohaterem dnia jest teraz dla Paryżan porucznik Mizon, który powrócił tu z swojej kilkuletniej wyprawy w głąb Afryki, gdzie odkrył nowe kraje i jak zapewnia, rozciągnął protektorat Francyi nad wszystkiemi krajami zachodniego pasu Afryki, położonemi w głębi lądu po za posiadłościami Anglii, Niemiec i Portugalii.

Opowiadania p. Mizona o odkrytych krajach i ludach, które w nich żyją, gorączkują wyobraźnię wszystkich Francuzów. P. Mizon przywiózł ze sobą dwunastoletnią dziewczynkę murzyńską, którą zabrał z nad dolnego Nigru. Niesłychane trudności stawiała p. Mizonowi w jego wyprawie angielska kompania kolonizacyjna, odważny podróżnik jednak pokonał je i przebił się szczęśliwie do kraju Amadua, w którym panuje król Zubir. Jestto wedle opowiadania p. Mizona władzca bardzo dobrego charakteru; panowanie jego rozciąga się na przestrzeni, równej terytoryum całej Francyi, a zaludnionej przez cztery miliony mieszkańców. Ludność ta nie jest jednak czarna; rysy twarzy mają regularne i cerę prawie białą. Porucznik Mizon przypuszcza, że to musi być plemię z Egiptu pochodzące; może owi Hiksosi-pasterze, którzy po długiem panowaniu nad Nilem zostali stamtąd wyparci. Jedną z racyi, na których p. Mizon przypuszczenia swe opiera, jest postać budowli w królestwie Amadua, przypominająca architekturę egipską. Amaduanie nadto uprawiają pszenicę, kukurudzę, proso i inne zboża gatunki, a uprawiają nader starannie; bydła też dużo chowają. Żyzność ziemi w ich kraju ma być zdumiewająca. Bogaci właściciele ziemscy mają po 20.000 sztuk bydła. Porucznik Mizon, wielce poprzedniemi marszami zmęczony, długo u króla Zubir'a wypoczywał, który na cześć jego wyprawiał wielkie polowania i przeglądy swoich sił zbrojnych. Na wypadek wojny może król amadujski wyprowadzić w pole do czterechset tysięcy ludzi, częścią własnych poddanych, częścią jako kontyngens podległych sobie władzców sąsiednich. Co osobliwe, to to, że część wojska króla Zubir'a, zwana „Peulh", przypomina uzbrojeniem i rynsztunkiem średniowieczne czasy Europy: hełmy żelazne, pancerze, kolczugi, naramienniki, nagolenniki, długie miecze, włócznie — wszystko słowem, co się w muzeach i arsenałach naszych dziś na pamiątkę przechowuje, służy tam jeszcze do użytku, jakby z owych muzeów i arsenałów dostarczone. Ale pytanie, skąd się takie uzbrojenie do głębi Afryki dostać mogło? Czy to trofea z czasów wojen krzyżowych, starannie przez tyle wieków zachowane, czy też wyroby miejscowych mieczników i płatnerzy?

Społeczeństwo w Amadua, o ile je Mizon mógł poznać, trzyma się torów obyczajowych azyatyckiego wschodu; wielożeństwo jest powszechnem, a powściąga je tylko niedostatek; żona w liczbie mnogiej jest zbytkiem. Sułtan może sobie nań pozwolić i ma też harem obficie zaopatrzony. Za jego przykładem idą wszyscy, których stać na to. Obyczaje, występujące w tej postaci nie przypominają wcale starożytnego Egiptu, gdzie jednożeństwo było faktem przemagającym, chociaż prawo upoważniało do wielożeństwa. Kobiety oczywiście są niewidzialne po za obrębem mieszkań, a jeśli się ukazują, to w grubych osłonach. Wbrew prawu „szery", obowiązującemu na wschodzie, następstwo tronu należy do pierwszej sułtanki.

Osobliwością jest w ogóle pod koniec naszego stulecia napotkać w dalekiej Afryce ludność prawie białą, nawpół cywilizowaną, i zbrojnością swą naddziadów naszych średniowiecznych przypominającą. Król Zubir jest bardzo rozsądnym monarchą, którego mocno pociąga i zajmuje wszystko, co tylko ludowi jego pożytek jaki przyniešćby mogło. Obecnie naprzykład zaprzątnięty jest budowaniem sieci wielkich gościńców w swojem królestwie dla lepszego spojenia jego części przez wygodne komunikacye.

Anglicy dawno już do Amaduanu dotarli jako kupcy i starają się nie wpuszczać nikogo z obcych. Kiedy Mizon zbliżał się do stolicy, handlarze angielscy odmalowali go sułtanowi jako straszliwego smoka, przybywającego z karabinami dla wrogów jego sułtańskiej mości, która też wydała rozkaz zabicia wędrownika. Gdy się jednak fałsz wykrył, sułtan, człowiek bardzo rozumny, polubił Mizon'a, przez ośm miesięcy trzymał go jako swego gościa, obdarowywał go gruntami, Anglikom wzbraniał być tam, gdzie on jest i za przyjaciela go swego uważał.

Wróciwszy do zdrowia i sił, dzięki gościnności afrykańskiego władzcy, i opatrzony jego listami, bezpiecznie już i spokojnie przejechał porucznik Mizon amadujskie królestwo i zwiedził po drodze miasto Nagaundere, liczące dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców, rezydencyę sułtana Tibati, jednego z przedniejszych wassali Zubir'a. Następnie, liczne murzyńskie przebywszy udzielności, dostał się do rzeki Sanga, gdzie czekał nań p. Brazza, gubernator francuskiego Kongo, jak się byli przed dwoma jeszcze laty umówili.

Seryę pojedynków, grasujących tutaj w ostatnich czasach, przeciął minister wojny wysłaniem do Tunisu żydowskiego kapitana Cremieu Foa, który koniecznie chce się bić z markizem Mores i pomścić śmierć swego przyjaciela, kapitana Mayera. Ten p. Cremieu był niegdyś kolegą z pułku i serdecznym przyjacielem margrabiego de Mores, którego dzisiaj darzy tak nieubłaganą nienawiścią. — Zapewne zajmie was kilka szczegółów o przeszłości tego margrabiego.

Jest on synem księcia Valombrosa, skoligacony z najprzedniejszą arystokracyą tutejszą, dawniej był oficerem kawaleryi. Zadłużony po uszy, próbował przed kilku laty podreperować fortunę swoję w Ameryce. Powziął on pierwszy myśl założenia olbrzymiej rzeźni w Chicago i transportowania stamtąd w wagonach kolejowych zamrożonego mięsa w nienaruszonym stanie do fabryk konserwów. Zysk tego przedsiębiorstwa polegał głównie na wielkiej oszczędności w kosztach przewozu; gdyż do jednego wagonu ładowało się mięso z tylu wołów, ilu przewiezienie na nogach dziesięciu wymagałoby wagonów. Ale p. margrabia zbyt skwapliwie zbogacić się pragnął. Zobowiązał się na szereg lat dostarczać fabrykom konserwów niezmiernej ilości bydła stepowego, na miliony liczącej się. Lecz w ciągu nadzwyczaj ostrej zimy z roku 1886 na 1887 trzy czwarte zwierzat na stepach wyginęło; przedsiębiorca, nie mogąc dotrzymać zobowiązań, stracił wszystko, co był przedtem zarobił i wrócił do Francyi. Z pomysłu jego skorzystali w latach następnych inni w Ameryce przedsiębiorcy; on zaś tymczasem rzucił się do agitacyi antysemickiej, przez dzieła znanego Drumont'a wzniecone). Zaczął przemawiać w klubach, wydawać dzienniki, podżegać w chwilach zamieszek, i w tym to nowym zawodzie nastręczyły mu się liczne pojedynki, z których zawsze zwycięzko wychodził.

Mieliśmy tu awanturkę w teatrze Opery kilka dni temu. Odegrano już pierwszy akt nowej opery „Salambo", i w międzyakcie przygotowywały się stroje do aktu następującego, gdy wtem spostrzeżono, że zginął „zaimf", ów płaszcz niebieski poświęcony bóstwu, i mający szczególną własność uszczęśliwiania. Dopóki Kartagina posiadała „zaimf", powodziło jej się we wszystkiem; gdy zaś płaszcz ten utraciła, została zgubioną. Cała intryga opery „Salambo" obraca się około tego cudownego płaszcza. Owóż tedy zginął za kulisami Opery ów „zaimf" i stało się tam wielkie zamięszanie, bieganina, szukanie po wszystkich kątach. Gdzieby się płaszcz mógł podziać? Ale że nie sposób go było odnaleźć, więc trzeba było do drugiego aktu użyć pierwszej lepszej niebieskiej opończy. Swoją drogą nie zaniechano dalszych poszukiwań, badano wszystek personal teatralny. Jedna panna z ubieralni zeznała, że jeszcze przed zaczęciem widowiska uważała jakiegoś pana skradającego się lękliwie po korytarzu z czemś jakby zawiniętem pod pachą. No kiedy tak, to nie ma kwestyi, to nikt inny dostać się tam nie mógł, jak hr. X. On jest sprawcą tego figla. Dalejże śle-

---

9)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu

(Ciąg dalszy).

— Ależ to nie jest zdanie, mój Janie! Jakże ty myślisz: czy wszyscy mężczyźni są furfanci. Tak, czy nie?

Jan wsparł koniec nosa na wskazującym palcu prawej ręki, co, jak wiadomo, jest znakiem głębokiego zamyślenia.

Pomyślawszy tak dobrą minutę, dał mi wreszcie odpowiedź jasną i stanowczą:

— Wie panienka, co ja panience powiem! Może to i tak jest, ale może i nie.

— Idyota! — zawołałam rozgniewana na widok tej fenomenalnej głupoty.

On otwarł oczy, otwarł gębę, otwarł ręce, byłby otwarł całą swoją osobę, gdyby był mógł, żeby zamanifestować swoje zdziwienie.

Wróciłam do Buisson, wyrzekając na błoto, na swoje saboty, na Jana i na siebie samą.

— Perrino! — zawołałam — chodź jeno tutaj.

Perrina, która czyściła garnki od mleka, przybiegła natychmiast, z garścią pokrzyw w ręce, z rękami gołemi, z twarzą czerwoną jak pomidor i z czepkiem na karku, według swego zwyczaju.

— Co ty myślisz o mężczyznach? — zapytałam bez ogródki.

— O mężczy...

I Perrina, która z pomidora przemieniła się w piwonię, upuściła pokrzywy, wzięła się za róg fartucha, podniosła do góry lewą nogę i stojąc na prawej, patrzyła na mnie wzrokiem osłupiałym.

— No i cóż? Gadajże, co myślisz o mężczyznach?

— Panienki się żarty trzymają.

— Ależ nie, mówię na seryo. Odpowiadaj prędko!

Wtedy Perrina stając na obu nogach, rzekła:

— Eh, proszę panienki, jak ładny chłopak, to warto na niego popatrzyć.

Ten sposób zapatrywania się na kwestyę dał mi wiele do myślenia.

— Ja nie mówię o stronie fizycznej, ale o moralnej — odrzekłam, wzruszając ramionami.

— Mówię panience, że to bardzo miłe chłopaki — odparła Perrina, a małe jej oczka dziwnie błyszczały.

— Jakto! więc ty nie uważasz ich za niedowiarków, furfantów, plemię szatańskie?

Perrina zaczęła się śmiać na całe gardło.

— Proszę panienki, te niedowiarki są takie przyjemne...

Nagle urwała, wyrznęła się pięścią w głowę, poczęła kręcić fartuch, spuściła oczy i widocznie miała ochotę drapnąć.

— No i cóż? dokończ.

— Eh! idę już. Panienka tylko mnie kusi, żebym głupstwa gadała.

I złożywszy mi najpiękniejszy ukłon, na jaki ją stać było, zniknęła w głębi swojej mleczarni, której drzwi zatrzasnęła mi przed nosem.

— Dla czego ona miałaby gadać głupstwa?... Ha! ostatnia nadzieja w Suzon; tylko czy ona zechce ze mną gadać...

Weszłam do kuchni. Suzon, uzbrojona w miotłę, zabierała się do wprawienia jej w ruch. Zdawało mi się, że nie była dnia tego w humorze, i osądziłam, że dobrze będzie użyć pewnych ostrożności oratorskich, zanim jej zadam pytanie.

— Jakie te twoje rądle zawsze piękne i błyszczące! — rzekłam, przybierając minę jak najuprzejmiejszą.

— Człowiek robi co może, — mruknęła Suzon — a komu to za mało, to niech tylko powie.

— Wiesz, że ty wyborną robisz potrawkę z kurczęcia — rzekłam znów nie tracąc odwagi — mogłabyś mnie jej nauczyć.

— A pannie co po tem? Niech panna siedzi sobie w pokoju, a mnie zostawi kuchnię.

Widząc, że środki nie wywierają żadnego skutku, na inny punkt skierowałam moje baterye.

— Wiesz ty, Suzon, że ty musiałaś być ładna jak byłaś młoda — rzekłam, a w duchu pomyślałam, że gdybym była jej mężem, tobym ją w piecu upiekła, żeby się jej pozbyć.

Trafiłam w czułą strunę, gdyż Suzon raczyła się uśmiechnąć.

— Każdy ma swój czas — proszę panienki.

— Suzon — poczęłam znowu, korzystając z tej szczęśliwej zmiany jej humoru — ja mam ochoty zapytać się ciebie o jednę rzecz! Jakie jest twoje zdanie o mężczyznach... i o kobietach — dodałam, pomyślawszy, że to będzie bardzo zręcznie, gdy studya moje na obie płcie rozciągnę.

Suzon oparła się na miotle, zrobiła minę okropną i odpowiedziała mi z silnem przekonaniem.

— Kobiety proszę panienki, niewiele warte, ale mężczyźni te same nicponie.

— Oh! — zaprotestowałam — jesteś tego pewna?

— Tak pewna — odparła — jak tego, że w tej chwili do panienki mówię.

I machnęła miotłą po szczątkach jarzyn rozsypanych na podłodze, i wymiotła je tak zręcznie, jak gdyby one reprezentowały dwunożne przedmioty jej antypatyi.

Wróciłam wreszcie do swego pokoju rozmyślać nad pessymistycznym poglądem panny Suzon, zbita z tropu na myśl, że sama jestem niewiele warta, i że moi nieznani przyjaciele, mężczyźni, zasługują na upokarzającą nazwę nicponiów.

ROZDZIAŁ V.

Mimo tego studya moje nad obyczajami wydawały mi się niedostatecznemi i postanowiłam je uzupełnić za pomocą romansów z biblioteki.

Właśnie w poniedziałek, jako w dzień targowy, stryjenka, proboszcz i Suzon mieli razem pojechać do C. Stryjenka zadecydowała, jak zawsze, że ja zostanę pod strażą Perriny, i po raz pierwszy w życiu decyzya ta sprawiła mi radość prawdziwą. Byłam pewna, że będę pozostawiona sama sobie, gdyż Perrina zawsze bardziej była zajęta swoją krową, aniżeli mną.

Na taką wycieczkę, dzierżawca o ósmej zrana przyprowadzał na dziedziniec pewien rodzaj kariołki, zwanej w języku miejscowym *maringote*. Stryjenka ukazywała się w wielkiej toalecie, w okrągłym czarnym kapeluszu pilśniowym, przywiązanym pod brodą jasno-fioletowemi wstążkami, butnie nasadzonym na głowę. Na sobie miała futro, czy było zimno, czy gorąco, od czasu bowiem zamążpójścia przyjęła zasadę, że dama wyższego świata nie może puszczać się w drogę, nie mając na sobie skóry jakiegobądź zwierzęcia. Tak ustrojona była pewna, że wszystkie ślady, zdradzające jej pochodzenie, zostały zatarte.

Siadała na krześle, w głębi kariołki, na którem to krześle, dla większej wygody, kładziono poduszkę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dzić złoczyńcę, notabene stałego abonenta Opery. Rozesłano tuzin poszukiwaczy. Najprzód do mieszkania pana hrabiego. Nie ma go w domu. Więc po różnych restauracyach gdzie bywał. Jednocześnie błysnęła samemu reżyserowi Opery myśl jak się okazało najszczęśliwsza. Udał się on do znanego szulerskiego klubu, „Epatant" zwanego. Służba nie chciała go zrazu puścić, bo ma taki nakaz, żeby gości nie złapano znienacka na grze hazardowej. Ale pan reżyser Opery, to przecie figura; pędzi więc nie zważając na opozycyą przez przedpokój, i wpada jak bomba do sali pomiędzy grających w bakarata. Bogowie! co za widok! Oto przy zielonym stole w otoczeniu kilkunastu szulerów siedzi pan hrabia X. z „zaimfem" na ramionach, i najspokojniej karty tasuje. „Proszę mi natychmiast oddać „zaimf" — krzyczy reżyser. „A no oddam — odpowiada bankier — ale wiesz pan że szkoda; czternaście już razy stawki zgarnąłem; jak żyję tak mi gra jeszcze nie szła!" Za to partnerzy zbudowani byli i ucieszeni; dziękowali serdecznie reżyserowi, że ich od takiego straszydła wybawił. Tryumfator skoczył czem prędzej do dorożki, i przywiózł do Opery cenną zgubę, tak że w trzecim akcie „Salambo" z autentycznym już znowu wystąpiono „zaimfem".

Ważną sprawę poruszył w izbie deputowany Cousset. Specyalnością tego reprezentanta narodu było dotychczas, iż za każdym razem, gdy chodziło o subwencyę dla Opery paryzkiej, występował stanowczo przeciwko niepotrzebnemu temu wydatkowi na korzyść wyłącznie Paryża, i tak już aż nadto uprzywilejowanego kosztem całego kraju. Na tych występach „antioperowych" ograniczała się cała działalność parlamentarna p. Cousset'a. Nie małe więc zdumienie ogarnęło izbę, gdy ten deputowany oświadczył zamiar wystąpienia przeciwko nadużyciu, które wszyscy głęboko odczuwali, przeciwko któremu jednak wystąpić publicznie nikt nie miał dotychczas odwagi. Chodzi mianowicie o nadużycia, wynikające ze zwyczaju, iż deputowani przedstawiają ministrom prywatne życzenia swych wyborców, i w celu przeprowadzenia tych żądań nie wstydzą się nawet wywierać na ministrów w danym razie dość silnej presyi. Deputowany Cousset domagał się od ministra spraw wewnętrznych zarządzenia środków, mogących ukrócić te nadużycia.

P. Cousset nakreślił obraz poczekalni ministra, napełnionej deputowanymi, domagającymi się rozmaitych uwzględnień, łask, ulg, subwencyi i t. d. Bywa ich tam po pięćdziesięciu i sześćdziesięciu, i certują się przez cały ranek o pierwszeństwo posłuchania. Codziennie bowiem otrzymują pp. deputowani pliki listów od swych wyborców z błaganiami o protekcyę dla uzyskania posady rządowej, albo awansu na wyższą posadę, albo orderu, albo choć trafiki tytoniowej. „Oto pewien urzędnik sądowy — słowa były pana Cousset — pisał do mnie z prośbą o wyjednanie urzędu sędziowskiego dla jego krewniaka. Do listu dołączone było pudło śliwek. Znam kolegów moich w tej Izbie, których stół zaopatrywany jest stale w pasztety od wyborców nadsyłane; znam i takich, co wprost pieniądze za swoją protekcyę biorą". Rozwodząc się dalej w tej drażliwej materyi, wykazywał mówca, że większa część urzędów obsadza się nie podług zdolności i zasługi, lecz ze względu na protekcyę i protektorów. Dla pozyskania sobie wyborców podejmuje się deputowany wszelkich wstawiennictw po wszelkich dykasteryach; dla pozyskania zaś deputowanych starają się ministrowie czynić zadość ich wstawiennictwom i przeróżnym wyborców żądaniom.

Wyborcy uważają deputowanych nietylko jako swych politycznych mężów zaufania, ale także jako przedstawicieli swych osobistych i najosobistszych interesów, jako ludzi zdanych na zupełną ich łaskę i niełaskę. Pół biedy, gdyby wyborcy ograniczali się na domaganiu się od swych deputowanych portów, dróg żelaznych, budowli publicznych i t. p. dla swych okręgów, ale oni uważają deputowanego jako swego faktora, który im w Paryżu powinien załatwiać wszelkie interesa, zamawiać mieszkanie, czynić zakupy i w ogóle pod każdym względem być na ich usługi. Charakterystyczne pod tym względem są rewelacye Cousset'a. Nieznana zupełnie osobistość, lecz wyborca, domagała się od niego listownie, aby jej kupił w Paryżu okulary. Oprócz tego starają się wyborcy przekupić go, przesyłając mu rozmaite podarunki pospołu ze swemi prośbami. Otrzymuje więc rozmaite smaczne rzeczy, jako to drób, zwierzynę, piwo i t. p. Jakiś sędzia, domagający się awansu, przesłał mu nawet ser ogromnych rozmiarów.

W odpowiedzi na to wystąpienie przyznał prezes ministrów rzeczywistość przytoczonych przez pana Cousset'a faktów i okoliczności, które często bywają wielce uciążliwemi dla ministrów, nie chcących narażać się deputowanym; swoją drogą atoli rzekł, że poradzić na to trudno, że rekomendacye i protekcye naturalnemi są sprzymierzeńcami zasługi w społeczności demokratycznej.

Na zakończenie wspomnieć muszę jeszcze o zabawnej scenie, która zdarzyła się kilka dni temu w „Theatre-Moderne". Grano dramat Dujardin'a p. t.: „Chevalier du passé". W środku pierwszego aktu rozległy się śmiechy w sali. Autor kazał zapuścić kurtynę, wystąpił na rampę i zwrócił się do publiczności z następującą apostrofą: „Nie napisałem sztuki, wywołującej śmiech; jesteście moimi gośćmi, nie macie więc prawa śmiać się podczas przedstawienia. Kto się chce śmiać, niech opuści salę. Rozpoczniemy przedstawienie, skoro ich nie będzie więcej w sali." Rzecz dziwna, apostrofa ta odniosła upragniony skutek. Publiczność w skupieniu wysłuchała sztuki do końca.

Z Izby sądowej.

Proces o morderstwo rytualne.

Cleve 9 lipca.

Wczoraj rozprawa nie budziła wielkiego zajęcia, przesłuchiwano bowiem świadków zupełnie obojętnych, którzy nic nowego nie zeznali i sami na własne oczy nic nie widzieli. Powtarzali tylko to, co słyszeli z ust innych. Zajmującemi były zeznania tylko dwóch świadków: księdza Bressera, redaktora wychodzącego w Xanten tygodnika p. t. *Bote für Stadt und Land* i kupca Isaaka z Duisburga.

Ks. Bresser zeznał, iż wszelkich materyałów do owego artykułu, który się pojawił w jego tygodniku, a w którym było wypowiedziane twierdzenie, iż Janka zamordował żydowski rzeźnik, dostarczył mu Junkermann, a świadek tylko ubrał je w słowa. Napisawszy ten artykuł, przeczytał go Junkermannowi, a gdy on zgodził się z jego treścią i powiedział, że za wszystkie zamieszczone w nim twierdzenia ręczyć może, świadek pod artykułem podpisał Junkermanna, jako właściwego autora.

Świadek Isack, kupiec z Duisburgu, był w ów poniedziałek z panną Cahn z wizytą u Buschoffów i bawił u nich od godziny 2 do 4. Zeznaje on, iż przez cały czas, jak byli oboje u Buschoffów, oskarżony z córką był z nimi, nie wyszła do nich tylko Buschoffowa, która miała być słabą. O godzinie 3 poszedł Buschoff na zgromadzenie koło pompy, ale córka jego Hermina pozostała w domu i nigdzie ani na chwilę się nie oddalała.

P r z e w. Jeden z przesłuchanych już świadków zeznał, iż widział, jak w poniedziałek o godzinie 3. Hermina z workiem jakimś wyszła z domu i szła ku stodole Küppera. Czy to jest możliwem?

Świadek zaprzecza i twierdzi stanowczo, iż między godziną 2 a 4 Hermina ani na chwilę z domu się nie oddalała.

Przewodniczący (do świadka Mallmana, który właśnie zeznał, iż widział Buschoffównę niosącą worek). Słyszysz pan co twierdzi ten świadek? Widocznie pańskie zeznania nie są prawdziwe.

Mallmann stanowczo jednak obstaje przy swem zeznaniu, a nadto wylicza jeszcze kilku świadków, którzy mu opowiadali, iż około godziny w pół do 3iej popołudniu widzieli jakiegoś żyda spacerującego po ogrodzie Küppera. Żydem tym miał być Isaac. Widziała go także Küpperówna, a gdy go zapytała, co robi w ogrodzie, odparł, iż chce zobaczyć, jak Küpperom w tym roku udał się tytoń.

Isaac zaprzecza tym zeznaniom. Przewodniczący zwraca uwagę obu świadków na rażącą sprzeczność ich zeznań i wzywa ich, aby mówili prawdę, gdyż inaczej wejdą w kolizyę z prokuratoryą.

Bertha Cahn z Korthingen, była dawniej kasyerką w jednym ze sklepów w Xantenie, a dnia 29 czerwca z. r. między godziną 2gą a 4tą była u Buschoffów. Twierdzi ona także, że Hermina Buschoff w tym czasie z domu wcale się nie oddalała.

Na tem wczorajszą rozprawę przerwano.

Dodać jeszcze muszę, że radzca sądowy Kluth rozpocząwszy wczorajszą popołudniową rozprawę, oświadczył, iż odebrał kilka listów, których autorowie zarzucają mu, że jest zanadto łaskawym dla oskarżonego i że rozmyślnie prowadzi rozprawę nadzwyczaj powoli. Co się tyczy pierwszego zarzutu, to wzywa on na świadków sąd i wszystkich oskarżonych, przeciw którym kiedykolwiek prowadził rozprawę, aby stwierdzili, czy względem Buschoffa jest on grzeczniejszy, niż względem innych oskarżonych. — W każdym oskarżonym widzi on tylko człowieka, a w obecnym wypadku wcale nie chce działać według słów powtarzanych często w wiekach średnich: „Kiedyś żyd, to idź na stos". Co się zaś tyczy zarzutu, że rozprawa jest zanadto przewlekłą, to być może, że zarzut ten jest słuszny, gdyż dla osób bardzo ciekawych w istocie rozprawa trwa za długo. Sąd jednak nie jest na to, aby zadowolnić czyjąś ciekawość, tylko ażeby gruntownie i sprawiedliwie całą rzecz zbadać. Czy zaś to trwa długo lub krótko, na to sąd uwagi nie zwraca. (Wśród publiczności odezwały się oklaski, przewodniczący karci ją jednak za to, i oświadcza, iż słuchaczom w sali sądowej nie wolno dawać żadnyck oznak ani zadowolnienia ani niechęci.)

Na początku dzisiejszego posiedzenia burmistrz Schloss doniósł sądowi, że pomiędzy rzeczami, które w czasie rewizyi zabrano u Buschoffa, znajdował się także jakiś dość podejrzanie wyglądający worek. Dotąd o worku tym nie było podczas rozprawy mowy, i dla tego też świadek worek ten, który znajdował się w kancelaryi gminnej w Xantenie, kazał tu przynieść i przedkłada go sądowi. Znalazł go u Buschoffa policyant Schor między rupieciami.

P r z e w. do Schora. Czy są na worku jakie plamy ze krwi pochodzące?

Św. Nie.

Oskarżony oświadcza, iż worek należy do niego. Wędził w nim mięsiwo.

P r z e w. Skąd to pochodzi, że na worku są jasne i ciemne plamy?

O s k. Pochodzi to od rozmaitego działania dymu.

Starszy prokurator Hamm stwierdza, iż resztki plewy, znajdującej się w worku, zupełnie są takie same, jak źdźbło, które zamordowany chłopiec trzymał w swej rączce.

Ogrodnik Overhardt daje jak najlepsze świadectwo Möldersowi i sądzi, że zeznaniom jego można wierzyć.

To samo twierdzi Hegemanowa, która zeznaje nadto, iż Mölders zaraz po odkryciu zbrodni, opowiadał jej o swem spostrzeżeniu. Wprawdzie nie wiedział, które dziecko wciągnięto, widział jednak jego ubranie, i gdy mu Hegemanowa dała kawałeczek tej materyi, z której uszytą była sukienka Janka, natychmiast oświadczył, iż dziecko, które wciągnięto do Buschoffów w taką samą sukienkę było odziane. Hegemanowa poradziła mu więc, by doniósł o tem sądowi, co on też uczynił.

P r o k. do Möldersa. Czy twierdzisz pan stanowczo, że widziałeś, jak wciągnięto do Buschoffów dziecko ubrane w tę sukienkę? (Pokazuje mu ubranie zamordowanego Janka).

Św. Czy sukienkę miało taką jak ta, tego nie wiem, że jednak miało taki sam fartuszek, to twierdzę stanowczo.

Następnie wprowadzono do sali Herminę Buschoff.

Gdy weszła do sali i ujrzała ojca, poczęła płakać, jednak na pytanie przewodniczącego, czy chce świadczyć, odparła stanowczym głosem: tak jest — i skreśliła zgodnie z zeznaniami oskarżonego, Uhlebooma i Isaaca, w jaki sposób cała jej rodzina spędziła ów nieszczęsny poniedziałek. Nadto oświadczyła, iż tego dnia była ubrana w jasno-zieloną suknię i biały fartuszek.

(Świadek Mellmann zeznał, że widział ją o godzinie 3-ciej w ogrodzie Küppera w ciemnej sukni.)

P r z e w. Czy było w ten dzień jakie dziecko w waszym domu?

Św. Tak jest, małe dziecko Uhlebooma; przychodziło bardzo często do nas.

P r z e w. Czyś pani wciągała małego Janka do swego domu?

Św. Nie.

P r z e w. A może to zrobiła matka?

Św. Także nie.

Po przesłuchaniu tego świadka, odroczył przewodniczący rozprawę do poniedziałku.

Ów worek, przedłożony przez burmistrza Schlossa, oddano lekarzom, aby chemicznie zbadali, czy nie ma na nim jakich plam ze krwi pochodzących.

Ankieta w sprawie kolei lokalnych.

Sprawa budowy kolei lokalnych, przy bliższem rozpatrzeniu jej w poszczególnych sekcyach, zwołanej przez Wydział krajowy ankiety, okazała się jeszcze rozleglejszą i głębszej rozwagi wymagającą, niż to z razu sądzono. Sekcye z natężeniem pracując, zdołały dotychczas tylko w ogólnych zarysach rozpatrzeć tę sprawę i dać w ten sposób wybranym przez się referentom podstawę do wypracowania specyalnych referatów. Ponieważ do wykonania tego i dalszego poprowadzenia ankiety potrzebaby dłuższego czasu, zgodził się Wydział krajowy, aby obrady pełnej ankiety odłożyć do dnia 3go września.

Dotychczasowe zaś wyniki obrad sekcyjnych tak się przedstawiają:

S e k c y a e k o n o m i c z n a uznaje potrzebę budowy kolei lokalnych nawet z pewnemi ofiarami, stawia jednakże warunek, aby strony interesowane złożyły przynajmniej 30% potrzebnego kapitału. Sekcya sprzeciwia się gwarantowaniu dochodów kolei przez kraj, natomiast oświadcza się za poparciem budowy przez objęcie odpowiedniej ilości akcyj założenia, pierwszeństwa, albo obligacyj pierwszeństwa. Sekcya jest dalej za utworzeniem krajowej rady kolejowej, a sprzeciwia się utworzeniu komitetów lokalnych. Biuro kolejowe krajowe ma być stopniowo organizowane, a na razie tylko w celach rewizyi i kontroli linii kolejowych, a nie dla projektowania i trasowania kolei.

S e k c y a f i n a n s o w a oświadczyła się za utworzeniem osobnego krajowego funduszu kolejowego w wysokości 10 milionów, z któregoby zakupywano akcye zakładowe kolei lokalnych w stosunku mniej więcej $^1/_3$ części całej liczby akcyi. Ponieważ sekcya sądzi, że nie może rozchodzić się o budowę więcej, jak 2000 klm. kolei lokalnych, których kosztów nie preliminuje wyżej, jak na 50 milionów, dalej ponieważ 40% kosztów budowy ma być w akcyach zakładowych, a 60% w akcyach pierwszeństwa pokryte, przeto stały ten fundusz wystarczy do zamierzonego celu. Nadto takie tylko koleje mają być budowane, których dochód wystarczy na oprocentowanie po 5 od sta akcyi pierwszeństwa. Sekcya nie widzi potrzeby tworzenia osobnego funduszu kolejowego państwowego, ale uważa za obowiązek państwa, a nawet stawia ten warunek, iżby przyczyniało się do kosztów budowy kolei lokalnych, a mianowicie: strategiczne budowało wyłącznie własnym kosztem, zaś przy innych liniach wspierało akcyę krajową, nie wykluczając zakupna części akcyi pierwszeństwa. Sekcya finansowa sprzeciwia się w końcu udzielaniu ze strony kraju bezzwrotnych subwencyj na rzecz kapitału zakładowego *[à fond perdu]* oraz pożyczek bezprocentowych, zwrotnych w czasie dawania koncesyi.

S e k c y a a d m i n i s t r a c y j n a wyraziła zapatrywanie, iż z funduszów kolei państwowych należałoby przedewszystkiem udzielać materyalnego poparcia tym nowym kolejom lokalnym, które miałyby charakter linii dowozowych do kolei państwowej, — a to bądź udziałami w kapitale zakładowym, bądź rocznemi zasiłkami, o wysokości i warunkach o których decydowałby wynik układów w każdym wypadku. Koleje państwowe mają przewozić po cenie własnych kosztów wszelkie materyały i przyrządy do budowy kolei lokalnych. Obecną ustawę państwową o ulgach dla kolei lokalnych uważa sekcya za dostateczną.

S e k c y a t e c h n i c z n a ma największy materyał do rozpatrzenia, nie mogła więc dotychczas się z nim uporać. W zasadzie godzi się z poglądami sekcyi administracyjnej, tylko co się tyczy ulg, przyznanych kolejom lokalnym przez ustawę państwową, żąda ich rozszerzenia. Kraj popierać powinien przedewszystkiem budowę kolei, mogących przynieść korzyść ekonomiczną, linie strategiczne lub ważne dla handlu i przemysłu krajów ościennych, powinny być budowane kosztem państwa, w całości lub przynajmniej w znacznej części.

Sekcye finansowa i ekonomiczna ukończyły wczoraj obrady, administracyjna ukończy prawdopodobnie dziś, zaś techniczna zapewne dopiero w sobotę.

KRONIKA.

Lwów 14 lipca.

P. Władysław Krzaczkowski, radzca dworu i dyrektor policyi lwowskiej, wyjechał do Reichenhall.

Z Wiednia donoszą, iż JE. dr. Julian Dunajewski wystąpił z komisyi walutowej Izby panów.

Z Uniwersytetu. P. Franciszek Zaczek z Lipnicy murowanej w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Ze sfer notaryalnych. Pp. Michał Lenartowicz i Antoni Witosławski, mianowani notaryuszami we Lwowie, otwierają swe kancelarye dnia 20 bm.

Wiadomości dyecezyalne. Instalacya ks. Antoniego Wróbla, dziekana i proboszcza w Niepołomicach, mianowanego przez księcia kardynała Dunajewskiego kanonikiem katedralnym krakowskim, odbyła się dnia 9go bm. w kościele katedralnym na Wawelu.

W sprawie wystawy krajowej, mającej się odbyć we Lwowie w roku 1894, odbyło się dnia 11 b. m. posiedzenie komitetu organizacyjnego, na którem przyjęto regulamin, dokonano podziału sekcyj i uchwalono zaprosić około 700 osób do komitetu głównego, którego pierwsze posiedzenie odbędzie się dnia 2 września b. r. wieczorem.

Restauracya teatru. Wczoraj wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi, wybranej przez Radę miejską, w sprawie restauracyi budynku teatralnego. Po dwugodzinnej, bardzo szczegółowej dyskusyi, uchwalono przedsięwziąć na miejscu dokładne oględziny teatru, a następnie odbywać posiedzenia codziennie, aż do ostatecznego załatwienia sprawy. Komisya prawdopodobnie w niedzielę skończy swoje czynności, a w poniedziałek odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, na którem zapadną decydujące uchwały. Referentem komisyi jest p. Karol Schayer.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro w piątek na Wysokim Zamku. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Śluby. W sobotę dnia 16 b. m. przed południem odbędzie się w kościele N. P. Maryi Śnieżnej ślub panny Julii Wackównej z dr. Antonim Dziędzielewiczem, tutejszym adwokatem.

Pociągi spacerowe do Brzuchowic. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza, że pociągi spacerowe wychodzić będą ze stacyi Brzuchowice obecnie o godzinie 8 minut 15 wieczór wedle czasu środkowo-europejskiego (czyli o godzinie 8 minut 51 wedle zegara lwowskiego), tudzież, że bilety kolejowe do Brzuchowic nabywać można także w biórze kolejowem w mieście (w hotelu Żorża).

Fundacya barona Hirscha. Organizacya fundacyi br. Hirscha robi postępy. W maju urządzono dwa ogródki szkolne: w Klaśnie i w Stryju. We wrześniu urządzone zostaną szkoły w następujących miejscowościach: Rawa Ruska, Gwoździec, Monasterzyska, Sassów, Zborów, Brzesko, Wiśnicz, Rozwadów, Mielec, Tarnobrzeg i Złoczów. Nadto w Sassowie założona zostanie fabryka grzebieni, w Brzeżanach warstat szczotkarski, w Rzeszowie warstat dla wyrobu narzędzi rolniczych. Koszt ogólny tych urządzeń wyniesie 150.000 złr. na rok jeden, a ponieważ na cele fundacyi wyznaczono 220.000 złr. rocznie, przeto na ten rok pozostała jeszcze suma 70.000 złr. do rozporządzenia.

Czeskie „Narodne Divadlo", pod dyrekcyą Szuberta, które taką furorę zrobiło w Wiedniu podczas wystawy muzyczno-teatralnej, wybiera się teraz do Rosyi, gdzie objedzie wszystkie wielkie miasta. Dzienniki rosyjskie z wielką radością witają Czechów i zapowiadają gorące przyjęcie.

Pożary. Dnia 8 b. m. pożar nawiedził wieś Kadcza w powiecie nowosądeckim i Nową wieś w powiecie kęckim. W Kadczy zniszczył pożar do szczętu 13 zagród włościańskich, w Nowej wsi zaś 5 domów i 8 stodół.

Wystawa kolumbijska została przedwczoraj w południe otwartą w Genui, jako miejscu urodzenia Krzysztofa Kolumba. Króla i królowę zastępował przy otwarciu książę Aosta z córką. Prezydent komitetu wystawowego, Riccio, powitał uczestników, poczem miał mowę burmistrz genueński. W mowie tej zrobił małą wycieczkę przeciwko Rudiniemu za to, że nie chciał zgodzić się na subwencyonowanie wystawy. Potem rozpoczęło się zwiedzanie pamiątek po Kolumbie.

Bismark żydem. W Berlinie pojawiła się broszura dowodząca, że książę Bismark był protektorem i wspólnikiem żydów, oraz, że w swojej polityce kierował się względami pieniężnemi, dzięki czemu zebrał fortunę 40,000.000 m. Autor w końcu podejrzywa, że przez swoją matkę ks. Bismark posiada w żyłach krew żydowską.

Wynalazek. Maszynista w jednym z tartaków parowych na Węgrzech, niejaki Palencsar, wynalazł sposób, za pomocą którego można maszynę parową i tak zwane koło rozpędowe czyli szalone zatrzymać zupełnie w przeciągu kilku sekund. Podobno ten sam wynalazek można zastosować do wstrzymywania pociągów kolejowych także w jednej chwili i to bez najmniejszego niebezpieczeństwa.

Z Akademii umiejętności. Dnia 7 lipca komisya historyi sztuki odbyła posiedzenie pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego. Prof. Wład. Łuszczkiewicz przedłożył rysunek z obrazu, pochodzącego z Terlikówki i pomieszczonego w muzeum dyecezyalnem w Tarnowie, a przedstawiającego św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelistę. Obraz ten pochodzi z pierwszych lat XVI wieku.

Przewodniczący zawiadomił komisyę, że p. Juliusz Kohte, rządowy budowniczy pruski, któremu przez miejscowe władze powierzoną została inwentaryzacya zabytków Księstwa Poznańskiego i który przybył do Krakowa w celu obeznania się z pomnikami sztuki polskiej, znalazł w jednym z kościołów koło Poznania relikwiarz z emalią limuzyńską, co świadczy, że znajdują się jeszcze w kościołach naszych nieznane zabytki wielkiej wartości. Następnie prof. Sokołowski odczytał pracę własną p. n. „Źródła do historyi sztuki w Polsce w XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku". Autor wyjaśnił znaczenie Laroka i rokoka u nas, wskazał pod jakimi rodzą się wpływami, jakich mieliśmy tej epoki artystów, jakie powstały u nas pomniki i gdzie nam szukać wypada źródeł do skreślenia ich dziejów, zwracając przedewszystkiem uwagę na archiwa, muzea i zbiory drezdeńskie i berlińskie, tudzież na publikacye niemieckie ostatnich czasów. — W ożywionej dyskusyi brali udział pp. Łuszczkiewicz, Odrzywolski, Dargun i prelegent.

W końcu przedstawił przewodniczący odpis z dokumentu z biblioteki petersburskiej, sporządzony przez dra J. Korzeniowskiego p. n.: *Quith królewny Jej miłości dany Xiędzu Fogelnedroni z regestrow y Inwentarzow rzeczi nieboszczika krolia.* Królewną tą była Anna Jagiellonka, a królem Zygmunt August. Wielka ilość tkanin, jaką wymienia ten inwentarz, jest oczywistem następstwem koczowniczego życia dworu królewskiego. Przenosząc się z miejsca na miejsce, król potrzebował się odpowiednio urządzać w mieszkaniach, które nieraz jego stanowisku nie odpowiadały. To też nam tłumaczy, dla czego przedmioty wzmiankowane w inwentarzu znajdują się rozrzucone w rozmaitych i najbardziej oddalonych od siebie miejscowościach Polski. Nakoniec omawiano sprawę ewentualnych wycieczek wakacyjnych w celu zbadania mniej znanych pomników sztuki.

Sprawozdanie krakowskiego Towarz. oświaty ludowej za r. 1891 wykazuje następujące rezultaty: Nowych czytelń założono 107 i wysłano do nich 13.090 dziełek wartości 3.300 złr. Sprawozdań o stanie czytelń otrzymał wydział 233. Są one wszystkie bez wyjątku bardzo ciekawe, malują usposobienie włościan, ich mniejszą albo większą chęć do czytania. Najchętniej czytywano są powiastki i opowiadania z dziejów, tudzież żywoty świętych i w ogóle książki religijne, natomiast trudniej idzie z dziełkami o gospodarstwie. Chłop nasz bawi się czytaniem, ale nie chce się uczyć, bo jest przekonany, że to na nic się nie zda. Wielu nawet myśli, że nikt nie potrafi lepiej od nich gospodarzyć i z lekceważeniem wyraża się o książkowej nauce gospodarstwa. Stały jednak, chociaż powolny zwrot ku lepszemu daje się już zauważyć. Wykształceńsi włościanie probują zastosowywać rady książkowe, za nimi, początkowo z niedowierzaniem i nieufnością, idą mniej wykształceni. W tym kierunku instytucya kółek rolniczych i Tow. oświaty ludowej ułatwiają sobie wzajemnie zadanie. Czytelnie powstają przy kółkach, w innych zaś wypadkach stają się pobudką do zakładania Kółek i chrześcijańskich sklepików. Najbardziej pocieszające sprawozdania nadeszły z powiatów: bialskiego, myślenickiego, wielickiego i żywieckiego.

W Krakowie odbyło się staraniem Towarzystwa 11 popularnych odczytów. Dochody w roku zeszłym wyniosły 5.269 złr.

Przeciwko cholerze. W *Nowoje Wremia* prof. Zdekauer zamieścił następujący artykuł o leczeniu w ogólności wszelkich dolegliwości żołądkowych w porze panowania epidemii cholerycznej:

„Wobec pojawienia się na wschodnich krańcach państwa cholery azyatyckiej — pisze profesor Zdekauer — uważam za swój obowiązek podzielić się z lekarzami i publicznością swem doświadczeniem w walce z epidemiami cholerycznemi, których przeżyłem cztery, będąc w jednej z nich w roku 1866 głównym kierownikiem środków ochronnych. Zacznę przedewszystkiem od tego, że znaczna śmiertelność podczas cholery (od 40 — 60 pct.) zależy od zaniedbania w jej leczeniu peryodów początkowych i tego dziwnego przesądu, że lekarze i nie lekarze za cholerę uważają jej peryod ostateczny, tak zwane *stadium algidum*, w ogóle nader trudno już dający się uleczyć. Przecież podobny dziwny przesąd nie istnieje w żadnej innej chorobie. Przypatrując się uważnie stopniowemu rozwojowi choler podczas epidemii przekonać się łatwo, że poprzedzają ją najrozmaitsze zaburzenia w organach trawienia, dające się usunąć bez trudu odpowiedniemi środkami lekarskiemi, które jednak w razie zaniedbania przechodzą stanowczo w cholerę. Co do mnie, odróżniam cztery stany anormalne funkcyj trawienia.

1) *Indigestiones.* (Niestrawność) W czasie epidemii wśród całej ludności zagrożonej okolicy siła trawienia jest mniej lub więcej osłabiona, tak, że zwykła porcya może wywołać zamulenie żołądka. Przy *turgescentia sursum*, t. j. kiedy chorego mdli z gorzkiem odbijaniem i uczuciem pełności w żołądku, po obfitym a może i tłustym, lub w ogóle niestrawnym pokarmie, odpowiednim będzie *ipekakuana*, zapijana ciepłą herbatą. Przy *turgescentia deorsum*, t. j. pędzeniu ku dołowi z dającym się uczuwać koprostazem (chorobowem nagromadzeniem kału w jelitach) z kurczeniem w brzuchu, odęciem — stosować należy *oleum Ricini* po dwie drachmy co godzina aż do skutku.

2) Pod wpływem używania wyłącznie jadła mięsnego z pominięciem pokarmów roślinnych u niektórych osób w czasie epidemicznym rozwija się stan policholiczny (żółciowy) z suchością i goryczą w ustach, z uczuciem bolącego ucisku pod żebrami z prawej strony, czułością wątroby, biegunką, mdłościami i bólem głowy. Tutaj pożytecznemi będą: *Potio Rivieri* (napitek Rywijerowy), proszki sodowe, lemoniada, *pulpa* (powidełko), albo *decoctum Tamarindorum* (wywar Tamaryndy), *acidum muriaticum*, gorące kompresy.

3) Bardzo często zdarzają się wypadki ostrego kataru żołądka i kiszek z suchością w ustach, biegunką, ciśnieniem w dołku, gorączką wieczorem. Tutaj pożytecznemi będą: emulsye olejowe i drobne dawki kalomelu po $^1/_6$ gr. *pro dosi* co $1^1/_2$ — 2 godziny, wreszcie kompres gorący na brzuch.

4) *Cholerina*, bezpośrednio poprzedzająca cholerę. Tylko w tym razie pożytecznemi będą krople pobudzające, w rodzaju kropel Inoziemcowa lub Botkina, które w poprzednich wypadkach stanowczo są szkodliwe.

Rozumie się samo przez się, że we wszystkich tych wypadkach niezbędne są: największa dyeta (kleik, herbata) i położenie się do łóżka. Stosownie do tego, podczas poprzednich epidemii sporządzone były przez lekarzy petersburskich za moją poradą przenośne apteczki z wymienionemi powyżej środkami i szczegółową drukowaną instrukcyą.

Artykuł swój kończy prof. Zdekauer słowami: „Rezultaty wczesnego leczenia zaburzeń żołądkowych są uderzające. Weźmy np. do porównania epidemię 1848 roku, kiedy w liczbach okrągłych było w Petersburgu dotkniętych biegunką 60.000 chorych, którzy następnie wszyscy zachorowali na cholerę. Połowa z tej liczby w r. 1848 umarła. W r. 1866 w Petersburgu było prawie tyleż chorych na biegunkę; z nich tylko 15.000 zachorowało na cholerę, a 5000 zmarło. Cyfry mówią chyba dosyć same za siebie."

Z Czortkowskiego donoszą: Wielka burza z gradem, która srożyła się tu dnia 30 z. m. narobiła ogromnych szkód we wsi Byczkowce i w okolicy. — W Kalinowszczyźnie jakiś niewyśledzony dotąd zbrodniarz napadł w nocy na ekonoma i zranił go ciężko nożem. Żandarmeryi będzie bardzo łatwo odkryć zbrodniarza, gdyż ekonom — jak to zeznał przed komisyą sądową z Czortkowa — broniąc się przed napastnikiem, zranił go w głowę. — W Białobożnicy znów jeden wieśniak zranił niebezpiecznie nożem ekonoma żyda, poczem sam zgłosił się do sądu. Przyczyna zamachu nieznana. — W nocy z dnia 1 na 2go bm. jacyś złodzieje wkradli się do poczty w Białobożnicy i zabrali z podręcznej kasy około 1500 złr. — W okolicy Białobożnicy rozmnożyły się wilki i chodzą bardzo licznemi stadami. W jednym jarze w lesie znaleziono kości ludzkie. Kto wie czy biedaka tego nie pożarły wilki.

Nieszczęśliwe wypadki. Z rusztowania ustawionego przy dworcu centralnym spadł wczoraj ze znacznej wysokości w skutek złamania się belki, na której spoczywało rusztowanie, murarz Marcin Gembała i zranił się ciężko. Drugi murarz, który znajdował się także na tem samem rusztowaniu, ocalał tylko dzięki przytomności umysłu, chwycił się bowiem ramy okna i nie spadł. Gembałę odstawiono do szpitala.

Hamowniczy kolejowy na tutejszym dworcu towarowym kolei państwowej, F. Dindorf, dostał się pod koła lokomotywy i skaleczył się dość ciężko. Odwieziono go do szpitalu.

Zakład dla jąkałów, w którym ci biedacy będą mogli pod kierunkiem fachowych nauczycieli odzyskać napowrót czystą i płynną wymowę, powstał w Warszawie. Jest to pierwszy w Polsce zakład tego rodzaju.

Zmarli. Ks. Teofil Dmochowski, radzca konsystorza, dziekan przemyski, gr. kat. proboszcz w Jaksmanicach, zmarł w 53 roku życia. — Ks. Bazyli Biliński, gr. kat. proboszcz w Nagujowicach, w pow. drohobyckim zmarł w 72 roku życia, a 43 kapłaństwa. — W Kętach zmarł w 20 roku życia Tadeusz Kłodziński, uczeń VIII klasy gimnazyalnej. — Helena z Sękowskich Żurowska, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Krakowie w 46 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w Rzochowie w sobotę dnia 16 b. m. o godzinie 10 rano. — Ludwik Grychowski, inżynier cywilny, były administrator dóbr hr. Augusta Potockiego, obywatel honorowy miasta Zatora, zmarł w Krakowie w 51 roku życia. — Leon Gąsiorowski, starszy inżynier kolei Północnej, przeżywszy lat 59, zmarł w Wiedniu. — Z Poznania dochodzi nas smutna wiadomość o śmierci śp. Gustawa Potworowskiego z Goli, który zmarł wczorajszej nocy po długich i ciężkich cierpieniach, z prawdziwie chrześciańską rezygnacyą znoszonych. Zmarły był synem śp. Gustawa, jednego z najznakomitszych mężów Wielkopolski, dzielnego współpracownika Marcinkowskiego, Mielżyńskich, Działyńskich i t. d. — W Samborze zmarł Alfons Krumpholtz, przeżywszy lat 72.

Samobójstwo. Dziś rano o godzinie 10tej zastrzelił się we Lwowie właściciel cukierni przy ulicy Jagiellońskiej, Ostrowski.

Temperatura. Termometr + 21° Reaumura, Barometr 753°. Spada. Gorąco i parno. Rano lał deszcz rzęsisty.

Defraudacya. Z Budapesztu zniknął w tych dniach dr. M. Singer, sekretarz biura dobroczynności hirszowskiej, zdefraudowawszy 25.000 zł.

Szkoła dla sług płci żeńskiej, istniejąca w Krakowie od dwóch lat, liczyła w roku szkolnym 1891/92 164 uczennic, z których najmłodsza miała lat 12, najstarsza 52. W ciągu tego roku odbyło się 30 lekcyj niedzielnych, a każda z nich trwała dwie godziny. Uczono języka polskiego, religii, rachunków, śpiewu i gospodarstwa domowego. Obok szkoły istnieje także wypożyczalnia książek, licząca 372 tomów. W ubiegłym roku szkolnym 66 uczennic wypożyczyło 441 książek. Dyrektorem tej pożytecznej szkoły jest p. Julian Maciołowski.

Nowe pisma polskie w Ameryce wyrastają jak grzyby po deszczu. W Nowym Jorku zaczął wychodzić „Postęp" pod redakcyą M. A. Chrostkiewicza, byłego redaktora i współpracownika wydawanej w Chicago „Reformy" i autora tragedyi pt. „Nihiliści". Wychodzące w Nowym Jorku pisma „Gazeta polska" i „Kuryer Nowojorski i Brooklyński" zlały się w jedno pismo tygodniowe, które będzie organem urzędowym dla towarzystw polskich w Nowym Jorku, Jersey City, Brooklynie i Newarku. W Nowym Jorku żyje 24.000 Polaków.

Fałszywe pieniądze. W Wiedniu uwięziono M. Kurza, kupca z Błażowej w Galicyi, w chwili, gdy w jednym ze sklepów wiedeńskich chciał wydać fałszywą piędziesiątkę. Kurz twierdzi, iż banknot ten otrzymał w Galicyi przy zawarciu pewnego interesu. Aż do wyjaśnienia tej sprawy zatrzymano Kurza w więzieniu.

Książęca para. Telegramy nasze już doniosły o zaręczynach arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii, najstarszej córki arcyks. Karola Ludwika z księciem Albrechtem wirtemberskim. Podajemy teraz o książęcej parze kilka szczegółów biograficznych. Arcyksiężniczka urodziła się w r. 1870 ma więc lat 22. Dotychczas była przełożoną zakładu szlacheckiego dla pań na Hradczynie w Pradze. Pochodzi z małżeństwa arcyks. Karola Ludwika z Maryą Anunciatą, księżniczką Bourbon i obojga Sycylii. Jest wielką miłośniczką sztuki i sama oddaje im się z powodzeniem. Przeszłego roku chorowała ciężko i dopiero pod ciepłem niebem zdołała przyjść zupełnie do siebie. Narzeczony jej nosi imiona Albrecht, Marya, Aleksander, Filip, Józef, urodził się w Wiedniu przed 27 laty i jest synem Filipa wirtemberskiego i arcyks. Maryi Teresy. Służy w armii wirtemberskiej i ma stopień rotmistrza. Nadto jest następcą tronu wirtemberskiego, na którym obecnie zasiada bezdzietny król Wilhelm.

Stracenie Ravachola. Jak już donieśliśmy dnia 11 b. m. rano koło godziny 5-ej ścięto Ravachola w Montbrison na dziedzińcu więziennym. Sąsiednie ulice były obsadzone gęsto kordonem wojskowym, który powstrzymywał cisnące się tłumy. Ravachol w przedzień egzekucyi zachowywał się niesfornie, śpiewał anarchistyczne pieśni, pił i jadł niezmiernie wiele, miotał przekleństwa na sądy i swych sędziów i odrzucił wszelką pociechę duchowną. Noc spędził spokojnie. Kiedy człowiek sądu wszedł w poniedziałek rano do jego celi, spał jeszcze. Obudzony, raz jeszcze odmówił zawezwania księdza, rzekł, że żadnych pociech duchowych nie potrzebuje, że i bez tego czuje się zupełnie dobrze i nie upadnie na duchu. Wstawszy, ubrał się bez pomocy obcej, wypił szklankę wody, a gdy się dowiedział, że nie pozwolono mu na wygłoszenie mowy do tłumu, zgromadzonego na dziedzińcu i przed gmachem więziennym, wyrzucił wielkie niezadowolenie z tego powodu i miotał przekleństwa. Wszedłszy na rusztowanie powiedział: „Chcę mówić, ja muszę mówić". W tej chwili jednak położono go na gilotynę, nóż spadł, i głowa Ravachola stoczyła się do kosza. Kat dokonawszy egzekucyi zawołał: „niech żyje rzeczpospolita", a okrzyk ten powtórzyły tłumy. Żadnych innych zajść w czasie egzekucyi nie było.

Z Belgradu donoszą, że tameczny poseł turecki Feridun-bej, nie zawiadomiwszy rządu serbskiego, opuścił nagle Belgrad i schronił się do Semlinu na statku do Nowego Sadu. Za powód swego kroku podaje on to, iż w Belgradzie nie czuł się pewnym swego życia. Przeciw Feridunowi panuje w Belgradzie wielkie wzburzenie, gdyż wszyscy twierdzą, że postępek jego znieważył Serbię i Belgrad.

Z Chicago piszą: W zeszłym tygodniu znaczną tu sensacyę wywołało przybycie z Bergen w Norwegii niewielkiego parowca „Wergoland", obliczonego na ciężar niecałych 400 ton. Zawinął on szczęśliwie do portu chicagowskiego nad jeziorem Michigan, po przebyciu 5.100 mil ang. (8.932 kilom.) w pięć tygodni, pomimo, że uległ opóźnieniu w Kanadzie na kanale Marisburg między rzeką św. Wawrzyńca i jeziorem Huron. Głębokość bowiem tego kanału wynosi 7 do 9 stóp, wskutek czego „Wergoland" musiał wysadzić na brzeg swój ładunek, składający się z tranu i suszonych ryb, aby go koleją do Chicago odesłać.

Kolonia norwegska w Chicago powitała owacyjnie przybycie „Wergolandu". Festynom i uciechom nie było końca. Ludność miasta, którą dziś z przedmieściami obliczają na półtora miliona mieszkańców, składa się w ½ części z obcokrajowców i przybyszów. Każda narodowość przyjęła udział w radości Norwegczyków, gdyż każdemu wydało się, że nagle skrócona została przestrzeń, dzieląca go od starego kraju, jak tu Europę nazywają, każdy sobie ze wzruszeniem pomyślał, że droga do niej wiedzie wprost bezpośrednio po uśmiechniętym lazurze jezior i po łączących się z niemi modrych Atlantyku przestworzach.

Kapitan „Wergolandu" w obawie, aby czeladź okrętowa wśród zbytkownych ugoszczeń nie rozhulała się i nie odwykła od strawy spartańskiej, na jakiej majtek norwegski bywa zahartowany, podniósł kotwicę i w tydzień wyruszył w podróż powrotną, co znów odbyło się przy okrzykach tłumów, przy świście maszyn i flagach na wszystkich parowcach w przystani.

W ten sposób komunikacya wodna Chicago z Europą dobitnie stwierdzoną została, co prawdopodobnie znów wznieci zazdrość New-Yorku ku swej młodej rywalce zachodniej, skoro dziś już zbiorowa objętość ładunków przybywających do obu przystani prawie jest równą. Owa zaś próbna podróż norwegskiego parowca utoruje drogę dla staroświeckich statków, które budują się obecnie w Europie dla wystawy chicagowskiej.

Takim między innymi jest „Wiking" budowany w Christyanii ze składek publicznych, według modelu dawnej łodzi Normanów, odnalezionej świeżo w lodowcach Norwegii. Trzydziestu wioślarzy będzie stanowiło załogę „Wikingu" i projekt przewiezienia go przez Atlantyk, choć ryzykowny, uważają tu za wykonalny. Przecież na takich łodziach dzielni żeglarze z północy puszczali się w X i XI-ym wieku na dalekie morza, podbijali kraje i tworzyli osady, których ślad przechował się dotąd na odległych od Skandynawii wybrzeżach. Czego dokonali nieustraszeni Normani, czemu nie mogliby tego dopiąć nowocześni potomkowie? Norwegczycy chcą dowieść, że są nieodrodnymi ich synami i chcą puścić się śladami, które im wytknął przed 900 laty Leif Erikson.

Legendowa ta postać żyje dotąd w podaniach i w pieśni. Leif Erikson miał jakoby w r. 1001-ym po Chrystusie dotrzeć przez Islandyę i Grenland do brzegów Ameryki północnej, gdzie założył kolonię Vinland, obejmującą prawdopodobnie dzisiejsze stany Massachussets i Rhode Island. Jest pewnem to, że Kolumbowi wiadome były podaniowe wycieczki Normanów do tajemniczego lądu na dalekim zachodzie i że to go pobudziło tembardziej do wytrwania w powziętym zamiarze.

Pierwszy europejczyk, który zaraz po odkryciu Kolumba, bo w roku 1497-ym, wylądował w północnej Ameryce był Sebastyan Cabot z Bristolu; po nim poszli: Raleigh, Hudson i inni, aż wreszcie słynna nawa „May Flower" powiozła w r. 1620-ym z Southampton pielgrzymów purytańskich, praojców dzisiejszych yankesów. Komitet zawiązany w Bristolu zbiera skrzętnie w Anglii pamiątki przechowane z owych czasów, aby je wystawić w Chicago.

Lecz co zaciekawi bardziej jeszcze gości wystawowych, to to, że w ich oczach eskadra Kolumba w pełnym rynsztunku zawinie jak przed 400 laty nad wybrzeża Michiganu. Rząd hiszpański zarządził odtworzenie dokładne historycznej karaweli „Santa Maria", która powiozła z Palos Kolumba ku Nowemu Światu. Równocześnie za amerykańskie pieniądze budują się w dokach Caracca pod Kadyksem niniejsze karawele „Pinta" i „Nina", towarzyszki poprzedniej. Archeologowie obu półkuli łamią sobie głowy, aby odtworzyć w najdrobniejszych szczegółach wszelkie morskie przyrządy, instrumenty, uzbrojenia, stroje majtków z XV-go wieku.

Eskadra z rzeczonych trzech karaweli przepłynie przez Atlantyk pod konwojem statków wojennych hiszpańskich, będzie powitana uroczyście w New-Yorku podczas międzynarodowej parady morskiej w kwietniu 1893-go roku i przybędzie do Chicago zapewne kanałami łączącemi rzekę Hudson z jeziorem Erie.

Fata morgana w Kolonii. Bardzo rzadkie a nader zajmujące zjawisko obserwowano dnia 7 bm. w Kolonii. Było to wieczorem o godzinie pół do ósmej. W wieczór ów zawisły nad miastem gradowe chmury, z dala na zachodzie przebiegały błyskawice, a w mieście samem spadł nawet drobny deszcz. W tem zaraz po godzinie 7 w północno-zachodniej stronie, chmury na niebie nabrały jakiejś żółtej barwy, a w kilka minut potem zobaczono dziwne zjawisko na niebie. Na chmurach zajaśniała jakaś długa, żółta smuga i zaczęła powoli rozszerzać się, zmieniając zarazem zwolna swą barwę z żółtej na białą z zielonawym odcieniem. Dzieci przypatrujące się temu zjawisku narobiły krzyku i zaczęły wołać, iż Ren widać na niebie. I w samej rzeczy na niebie jak najwyraźniej zarysował się Ren, tak jakby go tam kto namalował. Na rzece widać było wysepkę, a na niej drzewa, krzewy i domy, na przeciw wyspy wznosiły się góry a na jednej z nich widniał jakiś zamek. Niedługo potem cały ten obraz nabrał jakiegoś czerwonawo-złotego koloru i wyglądał jak jaka alpejska okolica przy świetle zachodzącego słońca. Później obraz ten zmienił się i pokazała się jakaś kraina, cała śniegiem pokryta. Gdy obraz stał się jaśniejszym ze mgieł wynurzyło się kilka wysepek, po za któremi widać było brzegi jakiegoś kraju. Koło wysepek panował ruch, widać było ludzi płynących czółnami i jakiś wielki parowiec. Obraz ten przypominał teraz wielce jakąś okolicę z Norwegii. Po przeciwnej stronie po za wyspami, widać było pod górami idących ludzi, a jeden z nich wiózł nawet coś na taczkach; spostrzedz można było także dym, wychodzący widocznie z jakiejś chaty, której na obrazie nie było, a w dali pokazywał się długi gościniec wysadzany drzewami. Całe zjawisko było tak piękne, że zupełnie przypominało te obrazy, jakie się widzi w dioramie. Było to oczywiście *fata morgana*, zjawisko, które najczęściej pokazuje się w pustyniach, gdzie nagle przed oczyma podróżnych roztaczają się ludne miasta, oazy, źródła i drzewa, a po chwili znikają i podróżny znów widzi, że jest wśród morza piasków. Zjawisko to polega na łamaniu się i odbiciu promieni światła.

Milion świadków.

Gapski staje przed sądem gminnym, oskarżony o wydeptanie zboża. Zapytany przez sędziego, stanowczo oświadcza, że nie jest winnym.

— Jednakże widzieli pana ci dwaj oto ludzie.

— Och, panie sędzio! — mówi z wyrzutem Gapski — czyż można wierzyć dwom ludziom, którzy mnie widzieli, jeżeli ja powołać się mogę na miliony ludzi, którzy mnie nie widzieli?...

Teatr. Dziś we czwartek (14go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8-mej wieczorem: po raz drugi: „Niewinny kawaler", fraszka sceniczna w 3 aktach Gondinet'a. — Jutro w piątek w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — W sobotę w teatrze letnim „Spirytyści", komedya w 4ch aktach Mozera.

Rozmaitości.

— **Konnica armii zbawienia.** Czytelnicy nasi nieraz już mieli sposobność słyszeć o dziwacznej sekcie, zwanej „armią zbawienia" i o jej „jenerale" panu Booth. Sekta sławną się stała nietylko przez rozszerzenie pokory i miłości chrześcijańskiej, jak przez dziwaczne swe reguły. Mimo całej śmieszności „salutystów" trzeba przyznać, że wiele dobrego zdziałali oni wśród tłumów ludności Londynu, a zdziałali bezgraniczną pokorą i wytrwałością w głoszeniu słowa Bożego. Im się jednakże zdaje, że jeśli nie więcej, to przynajmniej na równi z tymi przymiotami ważnym czynnikiem jest ostentacyjne, teatralne występowanie, gdy tymczasem w rzeczywistości to im tylko szkodę przynosi, bo nawet najreligijniejszy człowiek uśmiechnąć się z politowaniem musi z owych kazań lada kilkunastoletnich podrostków przy dźwiękach muzyki, rozdzierającej uszy, z owych pochodów teatralnych i mianowań, jak gdyby w rzeczywistej armii. Jednak p. Booth i jego żołnierze żywią jak najgłębszą wiarę, że w ten sposób najlepiej przyczyniają się do świętej sprawy, idą dalej obraną drogą, a amerykańscy jego zwolennicy utworzyli niedawno nawet „konny oddział armii zbawienia", gdyż dotychczas wszyscy „salutyści" należeli do „piechoty". Komendantem tej konnicy został „major" salutystów p. Kyle. Na czele konnego oddziału w razie jakiegoś pochodu postępują zawsze dwaj chorążowie z narodowymi znakami amerykańskimi i godłami salutystów. Każdy z kawalerzystów uzbrojony jest zamiast szablą, jakimś instrumentem muzycznym. Za oddziałem postępują dwa furgony z namiotami, prowiantami i amunicyą, t. j. z bibliami i niezliczonemi broszurami. Taki oddział przeciąga z miejsca na miejsce „zdobywając" dla swojej sprawy miasta amerykańskie. Wjeżdżając do jakiego miasta intonują jeźdźcy „marsz zbawienia", o którym powiadają ci, co go słyszeli, że, jak owe biblijne trąby Jozuego, zdołałby obalić mury jerychońskie. Do oddziału należy także jeden Chińczyk, który ma za zadanie pozyskiwać wśród swych rodaków żołnierzy dla „armii zbawienia".

Literatura i Sztuka.

* **Nowe książki.** Sześćsetna rocznica śmierci św. Kingi, prócz wspaniałego obchodu, który gotuje Sącz, jako miejsce pobytu i śmierci świętej monarchini, odbiła się także w literaturze ludowej. Dwucentowe wydawnictwo Pallana i Udzieli w Tarnowie wydało książęczkę o 22 stronicach druku p. t.: „Św. Kunegunda, patronka Polski i Litwy". Jest to już siódma książeczka tego taniego wydawnictwa. Oprócz tego wyszło nakładem PP. Franciszkanek w Starym Sączu obszerniejsze (64 stronic) dziełko pani Maryi Sandoz pod tytułem „Błogosławiona Kinga, królowa i Patronka Polski". Obie książeczki napisane bardzo popularnie, a są na czasie z powodu jubileuszu św. Kingi.

W Szczawnicy wyszła książka pt. „Żywot Tadeusza Kościuszki", opowiadanie księdza proboszcza. Autorką jest p. Helena z Kaniewskich Janochowa. Jest to dziełko popularne, przeznaczone dla ludu i młodzieży, napisane jest językiem dobrym.

„Zbiorek pieśni polskich dla młodzieży korpusów i kolonij wakacyjnych". W tym zbiorku zawartych jest 55 pieśni patryotycznych i okolicznościowych, których melodyę po większej części zna każde dziecko polskie. Egzemplarz kosztuje 10 cnt. a zamawiać i kupować można w Księgarni Polskiej, w handlu papieru pani Heleny Jaworskiej, ulica Grodzickich l. 3 i w biurze Tow. pedagogicznego, ulica Ossolińskich 11, którego nakładem wyszła ta książeczka.

„Przewodnik kolejowy dla Galicyi i Bukowiny do miejsc zdrojowo-leczniczych w kraju i zagranicą, oraz do ważniejszych miejscowości Europy środkowej, z mapą poglądową". Ułożył Eustachy Kossonoga, inżynier kolei państwowych. Podręcznik ten, kieszonkowego formatu, odda usługi osobom podróżującym, a osobliwie kuracyuszom, udającym się do miejsc kąpielowych. Ułożony jest dobrze, tak, że się w nim z łatwością oryentować można. Kosztuje tylko 20 cnt.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 lipca.

(Z). Dzisiaj dopiero wywołała znana nam oferta węgierskiego ministra finansów, uczyniona grupie Rotszyldowskiej co do konwersyi rent węgierskich, ruch na giełdzie, ale ruch zniżkowy i to na wielkie rozmiary. Spekulanci zastanowiwszy się trzeźwo nad propozycyą p. Weckerlego przyszli do przekonania, że jest ona tego rodzaju, iż grupa Rotszyldowska nie będzie mogła jej przyjąć. Pominąwszy bowiem już usterkę formalną, że p. Weckerle nie zaprosił do udziału w operacyi dwóch firm należących do grupy, stawia on jeszcze bardzo twarde warunki. Ofiaruje bowiem nową czteroprocentową rentę węgierską, opiewającą już na walutę koronną, po kursie 90.50 za 100, czteroprocentowe umarzalne obligacye, powstać mające ze skonwertowania akcyj i pryorytetów kolejowych, ofiaruje po kursie 94, a nową 4-procentową złotą po kursie 91. — Są to kursa odpowiadające zupełnie najlepszym kursom dziennym z ostatnich czasów, a zatem grupa Rotszyldowska, jeżeliby chciała coś zarobić, musiałaby postarać się o wyśrubowanie na wszystkich giełdach kursów w górę, co bez ofiar się nie obejdzie.

Oprócz tego wymawia sobie p. Weckerle 60 procent udziału w zysku, jaki osiągnie grupa z różnicy tego kursu, po którym obejmie nowe walory a tego, po którym je ulokuje. Na giełdzie opowiadano, że p. Weckerle umyślnie takie twarde warunki postawił, aby konsorcyum Rotszyldowskie ich nie przyjęło, gdyż chce przeprowadzić całą operacyę przez węgierskie kasy oszczędności, które mają wielkie zapasy renty. Do południa więc sprzedawano wielkie partye rozmaitych papierów. Dopiero gdy z Budapesztu nadeszła depesza, że p. Weckerle prawdopodobnie złagodzi swoje warunki, ustały sprzedaże, a kursa trochę poprawiać się zaczęły.

Na paryzkiej i berlińskiej giełdzie zakupowano dziś dużo renty włoskiej. Brak gotówki, wywołany likwidacyą miesięczną, ustał całkiem, a dyskont prywatny spadł w Berlinie na 1⅛ od sta.

Na londyńskiej giełdzie odbyła się subskrypcya na 5-procentową pożyczkę kolejową afrykańskiej rzeczypospolitej transwaalskiej w sumie 2½ miliona funtów szterlingów — emitowaną po kursie 90. Subskrypcya powiodła się świetnie, pożyczkę pokryto 20 razy. To świetne powodzenie pożyczki, zaciągniętej przez państwo boerów, wyzyskują zręcznie przeciwnicy Gladstone'a. Gladstone bowiem, jako pierwszy minister, sprawił to, że Anglia porzuciła ten kraj, który dziś dla niej jest bezpowrotnie stracony a tak świetnie prosperuje.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·50, węgierskie 356·25, Anglobanki 150·25, Uniony 242·25, Bankvereiny 113·—, Länderbanki 216·50, Ludwiki 214·25, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 95·15, srebrna 94·95, austryacka złota 112·80, papierowa 100·85, węgierska złota 110·—, papierowa 100·45, dukat 5·68, 20-frankówka 9·51½, marki 11·74—, ruble 1.17¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 lipca. Hr. Kalnoky powrócił tutaj.

Wiedeń 14 lipca. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu jeneralnej debaty nad regulacyą waluty przemawiał p. Jax *contra*. P. Plener *pro* oświadczył się stanowczo za regulacyą, wytykał jednak niektóre błędy w przedłożeniach rządowych. Na uwagi p. Jaworskiego, który zganił lewicy owo zdekompletowanie posiedzenia komisyi walutowej, oświadczył p. Plener, że lewica zastrzega sobie prawo w każdej chwili także podczas debaty rzeczowej poruszać kwestye polityczne, jeżeli sytuacya polityczna da powód ku temu. — Lewica zawsze starać się będzie o ochronę interesów Niemców. Stanowisko jej w kwestyi walutowej było z początku ściśle rzeczowe, później jednak musiała ona liczyć się z rozdrażnieniem, wywołanem wśród Niemców administracyjnemi zarządzeniami rządowemi. Porozumiewawszy się z rządem widzi obecnie lewica, że zrywanie stosunków nie jest pożądanem i nie będzie stawiać w kwestyi walutowej żadnej politycznej opozycyi.

P. Lueger rzekł ironicznie, że z dzisiejszego oświadczenia p. Plenera widać, iż lewica porzuciła dotychczasowe stanowisko i chce odtąd przy nadarzającej się sposobności także interesa robić. — Referatowi p. Szczepanowskiego zarzucił mówca, że całe ministerstwo pracowało nad nim.

Zarzut ten wywołał głośne protesty i objawy oburzenia w Izbie. Minister finansów dr. Steinbach zapewnił, że referat niniejszy jest wyłącznem dziełem p. Szczepanowskiego. P. Lueger usprawiedliwiał się tem, że wydawało mu się fizycznie niemożliwem, aby jeden człowiek w ciągu 48 godzin mógł takiej pracy dokonać.

O regulacyi waluty powiedział p. Lueger, że jest ona niepotrzebną, gdyż Austrya nie ma żadnego powodu opuszczać swego stanowiska szczęśliwej wyspy papierowej. — Galerya tak hałaśliwie objawiała zadowolnienie swe z mowy p. Luegera, że przewodniczący musiał zagrozić, iż każe ją opróżnić, jeżeli się nie uspokoi.

P. Foregger (narodowiec niemiecki) oświadczył, że głosować będzie za regulacyą, gdyż w ostatnim czasie poprawiły się widoki, iż rząd w kwestyach narodowościowych będzie sprawiedliwym i neutralnym.

Prof. Suess oświadczył się przeciw regulacyi i wykazywał, że gospodarka społeczna Austryi nie powinna opierać się na tem, że w Afryce mogą odkryć nowe pokłady złota.

Na tem przerwano debatę nad regulacyą.

P. Debiasi wniósł interpelacyę co do wrzekomego surowego obchodzenia się władz rządowych w Tyrolu włoskim z Włochami i zapytał, czy rząd ma zamiar znieść te wyjątkowe stosunki.

Cleve 14 lipca. W procesie przeciw żydowskiemu rzeźnikowi Buschofowi o morderstwo, zabrał wczoraj głos starszy prokurator i oświadczył, że ma to przekonanie, iż nie tylko nie udowodniono winy oskarżonemu, ale przeciwnie, że niewinność jego została udowodniona, dla tego też, będąc jak najzupełniej przekonany o niewinności Buschofa, prosi prokurator sędziów przysięgłych, aby go uwolnili.

Petersburg 14 lipca. Rodzina carska przybyła wczoraj z Kopenhagi do Peterhofu.

Budapeszt 14 lipca. Sejm węgierski ukończył debatę nad regulacyą waluty. Głosowanie odbędzie się dzisiaj. W toku debaty zbijał sekretarz stanu Lang szczegółowo twierdzenie, że relacya oznaczona w przedłożeniach rządowych jest jakiemś osobliwszem faworyzowaniem rolnictwa węgierskiego.

P. Ugron wniósł interpelacyę co do agitacyi Rumunów węgierskich i domagał się aby rząd postarał się o to, iżby Rumunia nie mięszała się w wewnętrzne sprawy węgierskie. W końcu zapytał p. Ugron ministra sprawiedliwości dla czego prokuratorzy nie wystąpili dotąd w tej sprawie i nie wzięli w obronę konstytucyi węgierskiej, zagrożonej takiemi agitacyami.

Londyn 14 lipca. Dotychczas wiadomy jest rezultat 498 wyborów. Wybrano 220 konserwatystów, 38 unionistów, 198 gladstończyków, 6 parnellitów i 36 antiparnellitów.

Paryż 14 lipca. Sesyę parlamentu zamknięto wczoraj. Stosując się do żądania izby powierzył nowy minister marynarki Burdeau dowództwo zarówno nad lądowemi wojskami w Dahomeju jakoteż nad eskadrą stojącą w zatoce Benińskiej pułkownikowi Dodds'owi.

Paryż 14 lipca. Senat przyjął projekt ustawy, przedłużającej dzisiejsze cła od nafty po dzień 31 grudnia 1892.

Wiedeń 14 lipca. Wczorajszy *Wiener Abendpost* podając urzędowe ogłoszenie o zaręczynach arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii z księciem Albrechtem Wirtemberskim podnosi zarazem serdeczny udział jaki okazuje ludność monarchii we wszystkich familijnych wypadkach w rodzinie cesarskiej, ogólną miłość, którą ludność darzy dostojną narzeczonę i sympatye jakiemi cieszy się w całych Austro-Węgrzech narzeczony, jako wnuk okrytego sławą wodza naszej armii, arcyksięcia Albrechta.

Xanten 14 lipca. Sędziowie przysięgli zwiedzili wczoraj dom Buschofa i stodołę Kueppera, w której znaleziono zwłoki zamordowanego chłopca. Synek Moeldersa i świadek Heister pokazywali sędziom, w jaki sposób wciągnięto małego Janka do rzeźni Buschofa, co własnemi oczyma widzieli. Przedsięwzięto experymenta z dziećmi, z których okazało się, że można było do rzeźni wciągnąć dziecko tak, jak to ci obaj świadkowie opowiadają.

Ludność Xantenu zachowuje się spokojnie.

Berlin 14 lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, iż rząd zarządził już wszelkie możliwe środki ostrożności przeciw zawleczeniu cholery do Niemiec.

Londyn 14 lipca. Dotąd wybrano 228 konserwatystów, 40 unionistów, 214 gladstończyków, 7 parnelistów i 42 antiparnellistów. Gladstończycy zyskali 65 mandatów.

Paryż 14 lipca. Do ajencyi *Havasa* donoszą z Fezu. Poseł angielski odesłał marokańskiemu ministrowi spraw zewnętrznych w tysiące części podarty anglo-marokański traktat handlowy, który przysłano mu do podpisania.

Paryż 14 lipca. W sprawozdaniu przedłożonem Carnotowi przez ministra handlu o wystawie międzynarodowej, mającej się odbyć w roku 1900 w Paryżu, znajduje się następujący ustęp: „Wystawa ta, przedstawiając sposoby, w jaki wyrabiane były najrozmaitsze przedmioty w XIX stuleciu, stanie się filozofią tego stulecia".

Wiedeń 14 lipca. Posiedzenie izby posłów. W dalszej debacie nad regulacyą waluty zabrał dziś głos minister *Dr. Steinbach* i podziękował przedewszystkiem za sympatye okazane mu.

Referentowi panu Szczepanowskiemu podziękował minister za jego zdumiewającą pracę.

Dalej zbijał minister podnoszone w toku debaty wątpliwości, odnoszące się głównie do terminu podjęcia wypłat w gotówce. W sprawie tej wyda legislatywa w swoim czasie decyzyę.

Na zarzuty, że rząd używał rozmaitych środków dla skaptowania posłów dla sprawy, oświadcza minister, że jedynemi środkami, których próbował, było tylko wyjaśnienie i przekonanie.

Przedłożeń walutowych nie należy oceniać ani ze stanowiska sympatyi lub antypatyi, ani też wedle systemu frazesów, lecz sąd o nich może wydać ten tylko, kto je dokładnie zbadał.

Mowę ministra przyjęto hucznemi oklaskami. Wielu posłów gratulowało mówcy.

Peszt 17 lipca. *Sejm przyjął w jeneralnej debacie przedłożenia walutowe, poczem uczynił owacyę ministrowi Wekerlemu.*

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. R. Filipiszyn z Przemyśla. A. Kupfer z Wiednia. G. Thiemann z Brodów. W. Raciborski z Podmieszczan. W. Chrząszczewski z Sambora. J. Leo z Krakowa. L. Lech z Sanoka. J. Schönwald z Czerniowiec. K. Trzciński z Stupki. E. Trzciński ze Stupki. T. Kaniowski z Trębowli. W. Żelazowski z Rudek. T. Polański z Rudnik. Hrabia K. Kromierowski z Rożniatowa. L. Łużnicki z Urmania.

HOTEL ŻORZA. Hr. J. Weisenwolf z Ruskiej wsi. Hr. N. Karwicka, A. Rodzimińska, hr. Chodkiewiczowa i K. Podhorski z Podola ros. Hr. Stan. Tarnowski z Śniatynki. J. hr. Karwicki z Wołynia. M. Pięk z Wiednia.

Nadesłane

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

Ł. K. z Demenki o wysłuchanie próśb 2, K. Breyer z Tarnowa 5, O. W. ze Lwowa o zdrowie męża 1, S. W. o spełnienie życzeń 0·50, M. B. o spełnienie życzeń 0·50, z Białogóry o wysłuchanie prośby 2, C. W. z Kamionki o zdrowie dla syna i rodziny 1, L. K. z Kurzan o zdrowie dzieci 1, Korytyńscy z Husiatyna zamiast życzeń noworocznych o błog. na ten nowy rok 1 (i na m. ś.), N. N. ze Lwowa z podziękowaniem, że M. B. wysłuchała prośby niegodnej grzesznicy i uratowała ze śmiertelnej choroby 3 (i na m. ś.), M. D. ze Sorocka o błogosławieństwo dla nas i syna 5, Ładuńscy z Toustołóg o zdrowie dla siebie i dziatek 3, Włodkowa „zawdzięczając życie męża tylko tej M. B. K., do której się udałam, gdy lekarze zawyrokowali, że nie przeżyje tej choroby, z wdzięczności 3. Flechnerowa starościna z Żydaczowa z lawiny i składek w Złoczowie 18·40, w Przemyślu 20·60, od siebie 2, E. J. z Poznanki o uzdrowienie ukochanej wnuczki 2. Z. M. z Hukałowiec z pokorną prośbą o zdrowie 1, Czarnecka ze Skałatu o spełnienie gorących życzeń 2 (i na m. ś.), K. L. z Glinian dziękując M. B. K. za uzdrowienie męża 2, a o pociechę w strapieniu 1, Junosza z prośbą o odzyskanie zdrowia 2, Józef L. ze Lwowa z prośbą o polepszenie losu 1 (i na mszę ś.). J. M. ze Złoczowa dziękując za doznane dobrodziejstwa, prosząc o dalsze 2, M. W. „Błagam Cię M. K. o zdrowie dla męża i dzieci" 1, z Łańcuta chroniąc się pod opiekę M. B. 2. N. N. polecając M. N. żonę i syna 2, Strzelecka z Wierzbowiec dziękując za wyleczenie z ciężkiej słabości 2, Petri z Rymanowa z podziękowaniem M. N. za wyzdrowienie 1 (i na mszę świętą).

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii w Żydaczowie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 Lipca godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	312·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·10	Wiedeńskie losy kom.	157.25
Kredyty węg.	457·—	Akcye tyton.	176·50
Anglobanki	151·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	242·75	Elbethale	235·—
Ludwiki	214·50	Länderbanki	218·75
Nordbany	280·—	Renta zł. węg.	110·15
Lombardy	97·75	Bankvereiny	113·80
Losy tureckie	39·80	Renta węg. p.	100·55
Staatsbahny	299·50	Ruble	118·—
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 14 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.65	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy . . .	116.½	118.½
100 marek niemieckich	58.30	58.90

13)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Gdy nie potrzebował panować nad sobą lub nie miał interesu w podobaniu się komu, fizjonomja jego stawała się niespokojną, pochmurną, surową, wzrok chytrym i prawie okrutnym, ujmujący uśmiech znikał, ustępując miejsca wyniosłości i szyderstwu, a twarz cała przybierała wyraz dumy i posuniętego do ostatnich granic egoizmu.

Odziedziczony majątek wielki w krótkim czasie strwonił na szalone fantazye, rozmaite kaprysy, gry, wyścigi i kobiety.

Wicehrabinę de Mondragon poznał przed kilkoma laty u wspólnych znajomych i chociaż, mieszkając w sąsiedztwie Roche-Morte w Gaskonii, widywał ją dość często, z powodu szpetności jej oblicza nie zwracał na nią uwagi. Dopiero, gdy dowiedział się, że na p. de Cypières spadła wielka sukcesya i że hrabia, stary kawaler i chory na wątrobę nie pożyje długo, cały zaś majątek olbrzymi zapisze Klarze, zaczął zbliżać się do niej, wmawiając w siebie, iż nie jest tak brzydką, jak sądził dotychczas. W tym czasie gonił już ostatkami własnego majątku i kredyt miał wyczerpany.

Zbliżył się więc, nie szczędził gorących spojrzeń i oświadczeń, przysyłał bukiety i bez wielkiego trudu dosięgnął celu. Klara zakochała się w nim na zabój. W tym czasie liczyła ona lat dwadzieścia pięć i była wdową po mężu starym, którego nigdy nie kochała.

Ojciec jej, margrabia de Cypières, lubiący żyć wesoło, stracił na hulankach cały majątek i umierając zrujnowany, zostawił syna, Horacego, liczącego wówczas lat dwadzieścia i córkę Klarę, w wieku niemowlęcym.

Matka, kobieta obyczajów surowych, skazała się wtedy na życie pełne poświęceń, byle tylko nie dopuścić do sprzedaży majątku rodzinnego i spłacić ciążące na nim długi.

Horacy, który odziedziczył po niej wszystkie jej przymioty i cnoty, pomagał jej w tem dziele i całą młodość swą, nie używszy żadnych przyjemności, przepędził samotnie w zamku Roche-Morte, gdzie dla uniknienia wydatków nie przyjmował nikogo. Całem jego zajęciem i rozrywką był dozór nad gospodarstwem, opieka i edukacya Klary, nad którą czuwał z troskliwością raczej ojca niż brata.

Klara w szesnastym roku życia utraciła matkę, a w dwa lata później, zdoławszy, mimo swej szpetności, pozyskać serce wicehrabiego de Mondragon, należącego do jednej z najznakomitszych rodzin gaskońskich, oddała mu rękę i wyjechała z mężem do Paryża. Wicehrabia kochając ją szczerze i będąc charakteru słabego nie umiał nią pokierować i nie odmawiał niczego, ona zaś odziedziczywszy po ojcu usposobienie do zbytków i wystawnego życia, nie potrafiła oprzeć się pokusom wielkiego świata. W ten sposób stopniał cały majątek. Wtedy wicehrabia, ulegając usilnym namowom żony, jako deputowany do parlamentu skorzystał z tego stanowiska, wziął udział w zarządzie jednego z wielkich domów handlowych, zaczął grać na giełdzie i znowu na czas jakiś zapewnił Klarze życie wystawne. Ona ośmielała go i popychała co raz dalej. Gdy nadużycia wyszły na jaw, nie mogąc przeżyć hańby, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

W obec skrwawionego trupa męża, swej własnej ofiary, Klarę ogarnęła wściekłość i jedna tylko myśl przyszła jej do głowy:

— Jestem zrujnowaną!... Głupiec!...

Horacy, zawiadomiony o wypadku, przybył natychmiast, wypłacił roztrwonioną sumę i zabrał siostrę z sobą do Gaskonii.

— Powinnaś być zadowolnioną — rzekł do niej — przynajmniej honor został ocalony.

Zadowolnioną... rozstając się z przepychem, uciechami i przyjemnościami Paryża, by wegetować gdzieś na prowincyi? Wyjechała rozpaczona. W Roche-Morte objęła zarząd domu i była panią absolutną. Brat pozostawił jej zupełną swobodę, mogła więc podróżować, wyjeżdżać do miejsc kąpielowych i nieraz znikała na całe miesiące. Wiedząc, że była niezmiernie dumną i do tego brzydką, był o nią spokojny.

Stan ten byłby trwał niewiadomo jak długo, gdyby do zamkniętych dotychczas wrót serca Klary, nie zapukała ta niszczycielka wszelkich kombinacyi — miłość.

Pewnego lata przebywając w Pirenejach poznała ks. de Roquebrune, który swą układnością i wdziękiem w krótkim czasie zdobył jej serce.

— Hrabia de Cypières nie ożeni się nigdy — zapewniali go przyjaciele. — Ma lat blisko pięćdziesiąt i jest maniakiem. Nie ma obawy, by zmienił sposób życia.

Wtedy Filip dał do zrozumienia Klarze, że powinna postarać się, by brat uczynił ją jedyną swą sukcesorką. Nie dla tego, by on, książę, dbał o pieniądze, niech Bóg broni! — dodawał fałszywie; rachunek taki dalekim był od jego duszy szlachetnej, ale osobisty majątek jego został mocno naruszony, a nie wypada przecież, by księżna de Roquebrune chodziła piechotą lub jeździła dorożką. I w przeciągu kilku tygodni tak potrafił ją olśnić i oczarować, że Klara, jakkolwiek podejrzliwa, oddała mu się całą duszą i była przekonaną, ze jest szalenie kochaną przez człowieka najszlachetniejszego i najbezinteresowniejszego na świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.